Rok XXXIII. We Lwowie, wtorek dnia 27 lutego 1900 r. Nr. 58.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron. — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem cało rocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu, **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty,** której warunki podane są w nagłówku obok tytułu dziennika.

Co tygodnia (każdego czwartku) otrzymują prenumeratorzy, jako dodatek, **arkusz powieści bezpłatnie**, ponadto

Każdej niedzieli, także **jako dodatek bezpłatny**, tygodnik belletrystyczny:

„Romans i Powieść"

obejmujący 16 stronic druku w formacie ćwiartki.

Nie-abonenci „Dziennika Polskiego" mogą otrzymywać „Romans i Powieść" po 2 k. i 50 h. we Lwowie, lub po 3 korony na prowincji.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorzy **„Dziennika Polskiego"** mogą otrzymywać

„BLUSZCZ"

po bardzo **zniżonej** cenie, (we Lwowie 1 korona; na prowincji 1 k. 60 h.).

Nowy gubernator Banku austro-węgierskiego.

Lwów 26 lutego.

Nominacja dra Bilińskiego na ważną posadę gubernatora Banku austro-węgierskiego jest już faktem dokonanym i nowy gubernator, złożywszy wczoraj do rąk cesarza przysięgę w Budapeszcie, objął urzędowanie. Pełen ogromnego wpływu posterunek dostał się w ręce polskie.

Według nowej organizacji, uchwalonej przez parlamenty obu połów monarchji, rada jeneralna Banku austro-węgierskiego składa się: z gubernatora, z dwóch wicegubernatorów, a to jednego austrjackiego i jednego węgierskiego, jakoteż z dwóch zastępców wicegubernatorów, a to również austrjackiego i węgierskiego, nadto z ośmiu austrjackich radców i z ośmiu węgierskich. Gubernator jest osobą niezmiernie wpływową i potężną, ale też i wielka cięży na nim odpowiedzialność. Gubernator nietylko kieruje całą działalnością banku i kontroluje ją, lecz nawet w niektórych wypadkach sam z własnej mocy wydaje zarządzenia. To też rząd z nadzwyczajną ostrożnością przystępował do obsadzenia tej posady, wielce zresztą ponętnej już z tego względu, iż z nią połączona jest pensja równorzędna z płacą, pobieraną przez ministra spraw zagranicznych (40.000 koron), oraz wolne mieszkanie w pałacu bankowym.

Wszyscy, zapatrujący się na rzecz ze stanowiska bezstronnego, muszą przyznać, że trudno było o lepszy wybór. Dr. Biliński, jak nikt inny, zna skomplikowany organizm Banku austro-węgierskiego, zna dalej wszystkie postulaty nowożytnej polityki bankowej, które — o ile na to pozwalały stosunki — znalazły wyraz w reformie statutu bankowego, a tę reformę przeprowadził właśnie dr. Biliński podczas dzierżenia w gabinecie hr. Badeniego teki skarbu. Jemu to przedewszystkiem musi być poczytanem za zasługę, iż pomimo gwałtownej kampanji kapitalizmu wiedeńskiego, wprowadził do statutu bankowego postanowienia, mające umożliwić nie tylko wyłącznie kołom finansistów, lecz także kołom producentów, uprawniony wpływ na politykę finansową państwa. Z jednego tylko względu nominacja dra Bilińskiego na gubernatora banku musi obudzić ubolewanie. Oto pociąga za sobą wycofanie się jego z izby poselskiej. Dr. Biliński, powołany do izby panów, traci swój mandat posła do rady państwa ze Stanisławowa, a zarazem i wice-prezesostwo Koła polskiego i mandat do komisji parlamentarnej Koła. Wprawdzie będzie brał udział w życiu parlamentarnem, jako członek izby panów, ale udział ten już ze swej natury nie będzie taki, jaki był dotychczas. Nasza reprezentacja w Wiedniu ponosi przez to ogromną szkodę.

Dr. Leon Biliński, urodził się w roku 1846 w Zaleszczykach. Po odbyciu studjów prawniczych na uniwersytecie lwowskim i uzyskaniu dyplomu doktora praw, habilitował się w roku 1868 z ekonomii politycznej i otrzymał prywatną docenturę. W roku 1871 został mianowany nadzwyczajnym profesorem umiejętności politycznych w uniwersytecie lwowskim, a w roku 1874 zwyczajnym profesorem. Do sejmu wszedł po raz pierwszy jako rektor w roku 1879, do parlamentu zaś wiedeńskiego w roku 1883 jako poseł z miast Stanisławowa i Tyśmienicy. W parlamencie szybko zdobył sobie stanowisko, jedno z najpierwszych, dzięki swym zdolnościom, wymowie i niezrównanej pracowitości.

W r. 1892 opuścił dr. Biliński na zawsze katedrę uniwersytecką, będąc powołanym na stanowisko prezydenta jeneralnej dyrekcji austrjackich kolei państwowych. Stanowisko to objął po baronie Czediku i to wtedy, gdy baron Czedik puścił się na niebezpieczny eksperyment i zniżył taryfę przewozową do tego stopnia, że groziło niebezpieczeństwo, iż koleje państwowe staną się żywiołem, który rozsadzi równowagę budżetu państwowego. Dr. Biliński musiał tedy jąć się niepopularnej pracy powolnego podnoszenia taryf napowrót do tej wysokości, aby niedobór kolei państwowych przynajmniej częściowo usunąć, albo wogóle przynajmniej go mniejszym uczynić, co też mu się zupełnie powiodło. Gdy dnia 2 października 1895 r. hr. Kazimierz Badeni objął prezydenturę gabinetu, dr. Biliński został mianowany ministrem skarbu. Długi szereg ustaw musiał nowy minister przedłożyć, ponieważ koledzy jego i parlament stawiali do skarbu państwowego żądania, jakim nie mógł podołać samymi tylko starymi dochodami. Tak w pierwszym rzędzie stanęła tu regulacja płac urzędniczych, którą parlament uchwalił, lecz równocześnie zapomniał powiedzieć, skąd wziąć na nią pieniędzy. Z tego też powodu, a także i dlatego, aby nie zwlekać z wprowadzeniem w życie tej ustawy, zniewolony był dr. Biliński zaproponować podatek od sprzedaży cukru i od transportów.

Podatek giełdowy naraził dra Bilińskiego z natury rzeczy na nienawiść wszystkich dzienników giełdowych, a przedewszystkiem „N. fr. Presse", dziennika giełdziarskiego *par excellence.*

Najważniejszą zasługą dra Bilińskiego było ostateczne uregulowanie budżetu, a raczej usunięcie wiecznych dodatkowych kredytów i przekroczeń. Uregulowanie to nastąpiło przez utworzenie funduszu inwestycyjnego i związanej z nim renty inwestycyjnej. Na koniec należy mu poczytać za zasługę, iż nie zapomniał o finansach krajowych i dbał o ich ostateczne uregulowanie. Niestety, nie było mu danem wykazać czynem tej dbałości, bo szybciej, niż ktokolwiek mógł przewidzieć, upadł (w listopadzie r. 1897) gabinet hr. Badeniego, a dr. Biliński przestał być ministrem skarbu. Że korona niechętnie się z nim rozstawała, dowodem tego, iż następca hr. Badeniego br. Gautsch ofiarował mu tekę skarbu w swoim gabinecie, ale dr. Biliński odrzucił tę ofertę.

Odtąd pracował gorliwie w Kole polskiem, które po zamianowaniu dra Jędrzejowicza ministrem dla Galicji, wybrało go swoim wiceprezesem i po dawnemu wykonywał zaszczytnie swój mandat do rady państwa, w której zaliczał się bez przerwy do najwybitniejszych i najwięcej szanowanych członków.

P. Bilińskiemu na tem nowem stanowisku zaszczytnem życzymy szczerze jak najlepszego powodzenia, pewni, że działalność jego będzie zawsze nacechowana dobrą wolą i znakomitem zrozumieniem rzeczy.

Dobry ton.

Wiedeń 25 lutego.

(*Obrazek z sejmu dolno-austrjackiego*)

Aby dać przykład, w jakim tonie prowadzą się obrady w sejmie dolno-austrjackim, przytoczę wam dwa ustępy z piątkowego i sobotniego posiedzenia tego sejmu, spisane według zapisków stenograficznych. Malują one dosadnie, do jakiego rozwydrzenia doszło wśród „reprezentantów ludu" w sejmie dolno-austrjackim.

Przy końcu posiedzenia sobotniego zabrał głos znany liberał p. Noske, wielki filosemita, mający dar prowokowania zawsze swojemi mowami swych politycznych nieprzyjaciół. Przemawiając w sobotę, wtrącał ustawicznie w swe przemówienie słowa: „Burmistrz m. Wiednia jest tak samo człowiekiem, jak każdy inny". To dało powód do wywołania wielkiej wrzawy. Scena ta rozegrała się jak następuje:

Przewodniczący, zastępca marszałka p. Strobach: Powiedziałeś pan ten frazes już ośm razy — to przecież nie jest przyzwoicie.

Noske: Tego nigdy dość powiedzieć nie można.

Strobach: Ae to jest już za nudne.

Noske: Nie jestem tu przecież po to, aby panów bawić. Są przecież bardziej zajmujące przedstawienia, niż te tutaj. (Wesołość.)

Strobach: Jeśli pan, panie Noske, dalej tak będziesz postępował, to i my potrafimy rozmaite wynaleść rzeczy. To, co pan do tej pory mówiłeś, nie było mową, lecz lichym żartem karnawałowym.

Noske: Proszę miarkować się w swych wyrażeniach.

Strobach: Pan się miarkuj i jeżeli nie zaczniesz pan natychmiast mówić o sprawie, stojącej na porządku dziennym, to odbiorę panu głos. (Znaki przytakiwania na ławach chrześcjańsko-socjalnych. Wołania: Ten Noske ośmiesza cały sejm!)

Noske: Jak pan możesz pozwalać sobie na to, aby mi mówić, iż robię liche żarty karnawałowe!

Strobach: Ponieważ pan mimo upomnienia odstępujesz od rzeczy, przeto odbieram panu głos. (Wielka wrzawa na lewicy — oklaski na prawicy i na galerji).

Noske: Jako przewodniczący zachowałeś się pan nieprzyzwoicie i wbrew regulaminowi.

Strobach: Teraz nie masz pan głosu. (Wołania: Stul pysk Noske).

Noske: Nie ustąpię od swego głosu póty, póki przewodniczący nie odwoła swego wyrażenia: „lichy żart karnawałowy! (Wielki hałas). Nie pozwolę na to, aby przewodniczący w ten sposób ze mną się obchodził.

Strobach: Pan nie masz tu na nic pozwalać, ani nie pozwalać, zresztą teraz ma głos poseł Ofner.

Noske (do Ofnera, który chce rozpocząć mowę): Żałuję bardzo, ale nie mogę panu pozwolić mówić i nikomu nie dam mówić, póki przewodniczący nie odwoła swego wyrażenia.

Słowa te wywołują formalną burzę u antysemitów. Cisną się do miejsca, na którem stoi p. Noske, tak, że wreszcie Noske staje oko w oko z p. Schneidrem, miotającym obelgi. W głębi sali powstaje głośna sprzeczka między prof. Philipovichem, a dr. Luegerem. Dr. Ofner chce tymczasem rozpocząć swoją mowę.

Noske (do dra Ofnera) podniesionym głosem: Panie doktorze, przebacz pan, ale pan nie będziesz mówił!

Dr. Pattai (do Noskego): Milcz pan! (Głosy z galerji do Noskego: Zdaje się, że chce on dostać po fizjognomji).

Noske: Tylko ze względu na dra Ofnera, nie chcę dalej obstawać przy swem żądaniu.

Na tem się skończyło.

Do większej awantury przyszło w sobotę i znów wywołał ją p Noske. Odpowiadając na wywody p. Schneidra, który nazwał go ajentem asekuracyjnym, p. Noske, który jest w istocie urzędnikiem asekuracji, rzekł: Stanowisko urzędnika asekuracji jest z pewnością tak samo pełnem zaszczytu, jak stanowisko ajenta dla wodomierzy do wodociągów gminnych (wodomierzy tych dostarczał gminie wiedeńskiej p. Schneider. P. R.) i jest tak samo zaszczytne, jak niezaszczytnem jest stanowisko fałszerza stampilij (aluzja do p. Schneidra, którego podejrzywano, iż w swoim czasie sfałszował stampilję, którą steplowane były zaproszenia na zgromadzenie liberałów i że wprowadziwszy za temi sfałszowanemi zaproszeniami antisemitów, rozbił zgromadzenie. Podejrzenie to okazało się fałszywem. P. R.) Podobnych nietaktów dopuścić się może tylko taki człowiek bez taktu, jak Schneider.

Schneider do Noskego: Ty podły gałganie! Ty płatny pachołku żydowski! Dostaniesz po pysku ty wszarzu.

Marszałek przywołuje Schneidra do porządku, ale kłótnia i wrzawa trwa dalej.

Tak obraduje sejm dolno austrjacki...

„Polnische Wirtschaft."

Kładziemy dziś na czele wyrażenie niemieckie, bo po polsku trudno nam dokładnie je określić. Można je wprawdzie dosłownie przetłómaczyć na „polska gospodarka," ale wtedy nie odda ono właściwego znaczenia, jakie im nadają Prusacy, którzy określenie to „polnische Wirtschaft" skomponowali dla oznaczenia bardzo lichego gospodarstwa, będącego niżej wszelkiej krytyki.

Kiedy określenie to powstało — nie wiemy, ale nie ulega kwestji, że zawdzięcza ono istnienie swoje Prusakom i jest specjalnie pruskie, używał go też niejednokrotnie Bismarck. W każdym razie, przyjaciele Polaków go nie wymyślili.

Otóż obecnie mamy najautentyczniejsze świadectwo — z ust hakatystów, a więc największych wrogów Polaków — że wyrażenie to straciło rację bytu. Oto, co pisze jeden z głównych organów hakatyzmu:

„Ekonomiczne wzmocnienie się żywiołu polskiego jest zjawiskiem, które zasługuje na baczną uwagę Niemców i rządu. Minęły już czasy, kiedy można było mówić o „polnische Wirtschaft." Dziś Polacy poprostu opływają w pieniądze. Sklepy polskie, oberże polskie powstają co chwila, majątki i dawne przedsiębiorstwa, które w ostatnich czasach podupadały, rozkwitają na nowo, powstają nowe zakłady przemysłowe, a powołują je do życia osoby, które uważano za pozbawione środków. Wszędzie czuje się pomoc jakiegoś silnego kapitału.

„Skądże się biorą te wszystkie pieniądze polskie?

„Jednem ze źródeł polskiego bogactwa są procentowe lokacje oszczędności robotników. Robotnicy, udający się do zachodnich Niemiec na robotę, oszczędzają rocznie 200—400 marek i składają pieniądze te, głównie z namowy proboszczów, w polskich stowarzyszeniach zarobkowych, a stamtąd otrzymuje każdy, podejmujący jakieś przedsiębiorstwo, tyle ile mu potrzeba. Instytucje te nie kierują się względami handlowymi, lecz narodowymi. Niestety, trudno stwierdzić, ile te oszczędności wynoszą. Ale ile robotnicy z Poznańskiego i Prus zachodn. mogą oszczędzić, miarę tego daje nam fakt, iż robotnicy, którzy z Królestwa Polskiego przybywali do Prus na robotę i do domu wracali, w samym Kaliszu, w tamtejszym oddziale ros. Banku państwa zmienili 85.000 marek na pieniądze rosyjskie."

Tak pisze hakatysta pruski, zaświadczający, że „gospodarstwa polskiego" już nie można uważać za równoznaczne z lichem gospodarstwem.

Skąd autor przytoczonych uwag wziął cyfrę, wymienioną w końcu co do zmiany marek pruskich w Kaliszu, nie wiemy. Cyfra ta nie jest nadmiernie wysoką, jeżeli uwzględnimy, że właśnie z gub. kaliskiej wielu robotników do Prus na robotę wychodzi. Zresztą cyfra ta nie ma tu żadnego znaczenia, bo inne uwagi dotyczą stosunków ludności polskiej w Poznańskiem i wogóle w pruskich prowincjach wschodnich. Ponieważ zaś władze pruskie prowadzą dosyć szczegółową kontrolę nad robotnikami, wychodzącymi z prowincyj wschodnich Prus do prowincyj zachodnich, więc łatwiej było obliczenie zrobić, jak następuje: wychodzi robotników np. 20.000, przeciętna ich oszczędność wynosi 300 marek, więc przynoszą do domu 6 miljonów marek.

Byłoby to jednak równie nieuzasadnione, jak różne inne wnioski i uwagi hakatysty, mieszczące się w powyższym cytacie. Świadectwo, które jego poglądy wystawiają ludności polskiej w Poznańskiem, jest bardzo świetne; jakże to pięknie, że skrzętność polska, gospodarstwa, przedsiębiorstwa Polaków w pruskich prowincjach wschodnich służyć mogą za wzór innym.

W pochwałach tych jednakże — jak słusznie zauważa warszawskie „Słowo" — jest tendencyjna przesada; chodzi o przedstawienie żywiołu polskiego, jako niebezpiecznego ekonomicznie dla Niemców, aby tem wywołać dalszą pomoc ze skarbu państwa dla Niemców.

Niedawno niektóre dzienniki przytoczyły cyfry, odnoszące się do działalności pruskiej komisji kolonizacyjnej, mianowicie do zakupionej przez nią ziemi. Cyfr tych nie powtórzyliśmy, bo one jeszcze nie są dokładne. W każdym razie prawdą jest, że komisja, pozyskawszy nowych 100 miljonów marek, zakupiła w r. 1899 około 74.000 morg magdeburskich, czyli około 18.500 hektarów ziemi. Skutkiem nacisku hakatystów, komisja jednakże kupuje obecnie przeważnie, a nawet prawie wyłącznie od Niemców, aby ich materjalnie wesprzeć i od upadku ratować. Prawda, że zaofiarowania czynione komisji kolonizacyjnej ze strony Polaków już nie są tak znaczne, a to istotnie jest pierwszy dowód ekonomicznego wzmagania się Polaków w pruskich prowincjach wschodnich.

W ogóle przyznać trzeba, że niejedno wśród ludności polskiej w Poznańskiem zmieniło się na lepsze. Z niewielkimi wyjątkami jednostek zwyrodniałych, których i najtragiczniejsze położenie zmienić nie zdoła, koła zamożniejsze wśród Polaków ograniczyły swoje potrzeby, żyją skromniej, a przynajmniej bardziej rachunkowo, gdy tymczasem wymagania inteligencji niemieckiej wzmogły się. Włościanin, mianowicie w Poznańskiem, nauczył się w ostatnich dziesiątkach lat dobrze gospodarować, a historja włościanina wielkopolskiego z tych czasów może posłużyć za wzór, jakimi środkami w szybkim stosunkowo czasie materjalny i moralny poziom włościanina podnieść można. Rzemieślnicy po miastach istotnie, przy pomocy taniego kredytu, jaki otrzymuja w instytucjach drobnego kredytu, podnoszą się.

Ale fałszem absolutnym jest to, co twierdzi w powyższym cytacie hakatysta, że instytucje te nie rządzą się zasadami handlowemi przy udzielaniu kredytu. Wszak nawet ministrowie z trybuny w Berlinie instytucjom polskim drobnego kredytu przyznali, że są wzorowe pod względem handlowym prowadzone i dlatego prosperują!

Niemcy dziś w całej swojej działalności ekonomicznej w pruskich prowincjach wschodnich nie rządzą się zasadami ekonomicznemi, lecz wyłącznie propagandą szowinistyczną. Okaże się, do czego to prowadzi, a jeżeli sam hakatyzm przyznaje, że dziś wyrażenie: *„polnische Wirtschaft"* straciło rację bytu, zastąpi je prawdopodobnie niedługo *„hakatistische Wirtschaft"*, jako synonim złej gospodarki. Komisja kolonizacyjna, topiąca dziesiątki miljonów mienia publicznego, pierwsza w tym względzie daje przykład.

Z Warszawy.

Krakowski „Czas" otrzymał z Warszawy następującą korespondencję:

„Niepewność — oto jest ogólna cecha naszego położenia. Od chwili wyjazdu ks. Imeretyńskiego do Petersburga, żyliśmy wśród ciągłych kombinacyj co do przyszłych rządów — bo każdy taki wyjazd może rzeczywiście skończyć się nową zmianą w urzędzie jenerał-gubernatorskim. Tym razem wszystkie domysły zawiodły. Ks. Imeretyński był bardzo łaskawie przyjęty przez cara i — jak wieść niesie — złożył mu obszerny ustny raport o tutejszych stosunkach. Treści tego sprawozdania naturalnie nie znamy; dowiemy się o niej pośrednio z zarządzeń jenerał-gubernatora w dziedzinie szkolnej. Chodzi tam głównie o rozszerzenie i ustalenie wykładów języka polskiego w szkołach średnich. Sprawa ta, załatwiona w zasadzie stosunkowo dość pomyślnie za życia Ligina, nie została jeszcze praktycznie rozstrzygnięta, t. j. wydanych postanowień nie wprowadzono jeszcze w życie. Jeżeli nie mylą wszystkie doniesienia, należy oczekiwać, że przynajmniej częściowo stanie się zadość gwałtownym potrzebom naszej szkolnej młodzieży.

O następcy Ligina dotychczas głucho. Krążą tu różne domysły, których autentyczności sprawdzić nie można; ale zdaje się, że nominacja nastąpi niedługo, bo ks. Imeretyński powrócił z Petersburga z propozycją zatwierdzoną. To pewna, że czasy Apuchtina nie powrócą i że jenerał-gubernator teraźniejszy nigdy nie dopuści do tego, aby podwładny urzędnik prowadził własną politykę i kopał pod nim dołki u władz centralnych.

Razem z ks. Imeretyńskim bawił w Petersburgu gubernator kaliski Daragan i był przyjęty przez cesarza z niemałem odszczególnieniem. Ta audjencja dała powód do przypuszczenia, że p. Daragan jest przeznaczony na wyższe stanowisko. Jest to urzędnik światły i roztropny, który od lat kilkunastu pozostaje na jednem miejscu, stosunki miejscowe zna wybornie i jest bezwarunkowo uczciwy. Gubernją swoją administruje wzorowo i krótko trzyma swoich podwładnych urzędników, nie pozwalając na żadne wybryki. Ważne to przymioty w naszych warunkach.

O następcy Turana, p. Wasiljewie, niewiele jeszcze da się powiedzieć. Przybywa on do nas aż z Tyflisu, więc z przeciwległych kresów państwa, gdzie podobno na urzędzie prokuratorskim odznaczał się sumiennością i bezstronnością. Jakkolwiekbądź, ustąpienie Turana jest wypadkiem pomyślnym. Był to ambitny intrygant, który nie ominął żadnej sposobności, aby nam szkodzić. — Powiększy on w Petersburgu liczbę tych byłych prześladowców Warszawy, którzy i tam jeszcze nie zapominają o swoich nienawiściach. W każdym razie epigonowie Hurki są już rozbici, osłabieni i po największej części wyparci ze swych intratnych pozycyj. Nikt ich nie żałuje, nawet... właśni rodacy.

Sprawa aresztowanych pod zarzutem tajnego nauczania, rozwija się bardzo powoli. Adwokata Leszczyńskiego puszczono na wolność za kaucją, stosunkowo niewysoką. Najlepszy to dowód, że całe to przykre zajście nie ma wielkiego znaczenia, że żandarmerja, tak gorliwa w podobnych wypadkach, nie wykryła „niebezpiecznego spisku". Rzecz cała redukuje się poprostu do rozdawania książek bez pozwolenia cenzury.

Ta zbrodnia nie da chyba powodu do srogich sądów i wyroków. Zwłaszcza długie trzymanie w więzieniu kilku pań i panienek, których całą winą jest, że uczyły dziatwę polskiego alfabetu, nie jest ani ludzkie, ani polityczne, ani rozumne.

Z Watykanu.

Ojciec św. nie mogąc odwidzieć Świętych Wrót wedle przepisów, obowiązujących wszystkich katolików i tem samem nie mogąc korzystać z łask jubileuszowych w warunkach zwykłych, postanowił odwidzieć dwadzieścia razy bazylikę św. Piotra. Odwiedziny Ojca św. odbędą się w ciągu dwu tygodni i przy drzwiach zamkniętych dla publiczności.

Mieszkańcy Rzymu obowiązani są odbyć po dwadzieścia razy pielgrzymki do bazylik; Leon XIII zredukował te odwidziny do pięciu, albowiem władze nie pozwalają procesjom przeciągać po ulicach miasta, wiec odbywają się one w murach od jednego ołtarza do drugiego.

— Msgr. Rampolla w imieniu Ojca św. odpowiedział biskupowi Marsylji na jego raport o zajściu z władzami włoskiemi w Ventimille. Msgr. Rampolla pisze o głębokim żalu Leona XIII i donosi, że papież przedsięwziął kroki, aby się takie zajścia nie ponawiały.

— Studenci anti-klerykalni Rzymu urządzili manifestację przeciwkatolicką przed pomnikiem Giordana Bruno, wzniesionym na Campo di Fiori za ministerstwa Crispiego. Rząd włoski pragnie, jak powiada, utrzymać pokój w Rzymie podczas Miłościwego Lata, przeto władze rozprószyły manifestantów i zamknęły uniwersytet.

O włoski §. 14.

W parlamencie włoskim porusza na nowo umysły sprawa politycznych zarządzeń królewskich, wydanych w lecie r. z., które rząd usiłował wprowadzić w życie, chociaż parlament ich nie zatwierdził. Większość posłów byłaby się wówczas na nie zgodziła, lecz lewica wszczęła podobnie, jak swego czasu lewica w parlamencie austrjackim, brutalne burdy i zatamowała obrady. Król zniecierpliwiony tem, rozwiązał izbę i polecił ministerstwu zastosowywać niedoszły projekt w praktyce na podstawie swego dekretu królewskiego. W kilku wypadkach przyszło z tego powodu do procesu i okazało się, że jedne instytucje sądowe uważają rozporządzenia królewskie za prawomocne, drugie nie. Mianowicie sądy drugiej instancji uznały dekret królewski za obowiązujący prawnie i stosownie do tego skazały obżałowanych na kary; gdy oni jednak odnieśli się do najwyższego trybunału, uzyskali tam wyrok uwalniający, gdyż trybunał orzekł, że dekret królewski bez uchwały sejmowej jest nieważny i słuchać go nie potrzeba.

Wobec tego gabinet widzi się zniewolonym sprawę tę przedłożyć parlamentowi i w środę minister sprawiedliwości zapowiedział w izbie, że zamierza oddać projekt odnośny ponownie pod obrady. Oświadczenie rozjątrzyło lewicę. Dep. Pantano zapowiedział, że opozycja wystąpi przeciw projektowi z największą zaciekłością. Lewica, słysząc to, uczciła Pantanę hałaśliwą owacją. Minister Visconti-Venosta podniósł, że należy położyć już kres stosunkom niepewnym, ale to rozjątrzyło lewicę jeszcze bardziej. Gdy następnie Visconti-Venosta zrobił lewicy zarzut, że właśnie ona wykroczyła przeciw prawu, gdyż gwałtownie zatamowała rozprawy i przeszkodziła prawidłowej uchwale, socjaliści i inne skrajne grupy wszczęły ogłuszające wrzaski i miotały na ministra obelgi.

Wniosek o postawienie projektu na porządku dziennym, został jednak ostatecznie przyjęty 159 głosami przeciw 53.

Ciekawe odkrycie.

Nowy Jork w lutym.

(*Nowa siła. Akkumulacja ciepła słonecznego.*)

Jak niegdyś praktyczne zastosowanie pary wywołało w świecie przemysłu kolosalny przewrót, taką reorganizację zdaje się obiecywać nam dzisiaj wynaleziony w Waszyngtonie przez dra Wiliama Calvera aparat, zbierający cieplik zawarty w promieniach słonecznych.

Wynalazca z Waszyngtonu rozstrzygnął, zdaje się, problemat, nad którym od wielu już lat suszyli sobie umysły uczeni w różnych stronach świata.

Każdy wie, że powszechnem źródłem siły jest ciepło i światło, pochodzące od słońca. Zebrać to ciepło do jednego środowiska, uczynić je taniem i zastosować do codziennych usług naszego życia; użyć je do rąbania drzewa, do pompowania wody, zastosować jako środek lokomocji, do ogrzewania domów i oświetlania miasta, słowem zastąpić wszędzie używane dotychczas węgiel i drzewo — oto co było marzeniem de Cons'a, Herszla i Ericsona.

Profesor Langley napisał był przed kilku laty odezwę, w której kładł nacisk na konieczność podobnego wynalazku, zaznaczając, że przyszłość społeczeństwa zależną jest od zastosowania promieni słonecznych w jak najszerszym zakresie.

Wynalazca więc dr. Calver polega na praktycznem spożytkowaniu ciepła słonecznego i zdaje się przekonywać umysły najbardziej nawet sceptyczne.

Miałem przyjemność odwiedzić dr. Calvera w jego laboratorjum w Waszyngtonie. Średniego wzrostu, już nieco szpakowaty i bardzo uprzejmej postaci, dr. Calver zdaje się być całkiem przejęty dokonanym już wynalazkiem i pracą, jaką ma jeszcze przed sobą. Jest zresztą głęboko przekonany, że ostatecznie rozstrzygnął kwestję zastosowania promieni słonecznych jako źródła energji w najróżnorodniejszych objawach.

„Nie ma, — powiada amerykański uczony — granicy ilości ciepła, jaką mogę zebrać. Gdybym skoncentrowane moim sposobem promienie skierował na bok góry, stopiłbym skałę i zamienił ją w buchający wulkan.

W jakimkolwiek punkcie na ziemi wywołać mogę gorąco większe nawet niż to, jakie panuje na powierzchni słońca, a tembardziej większe od otrzymywanego przy spaleniu jakiejkolwiek znanej nam dotychczas materji, w łuku Wolty n. p., pomimo, że to ostatnie, jak wiadomo, z otrzymanych dotąd, jest najbardziej intensywne. Koszt produkowanego w ten sposób ciepła wynosić może nieznaczny zaledwie wydatek, jaki pociąga za sobą wydobywanie węgla. Myśl, którą obecnie opracowuje, powziął dr. Calver jeszcze przed 30 laty. Laboratorjum jego przedstawia widok nowy i niezmiernie ciekawy. W pośrodku obszernej sali spostrzegamy rodzaj kadzi znacznych rozmiarów, stanowiącej centrum drewnianej kolejki, na której rozstawioną jest pewna ilość luster; jedno z nich przechodzi miarą inne o tyle, że powierzchnia jego równa się sumie powierzchni pozostałych. Konstrukcja tych luster jest zupełnie nową, tak np. duże lustro złożone jest z całych warstw małych płaskich lusterek; według obliczeń wypadło użyć 27 rzędów po 30 lusterek w każdym rzędzie. Najważniejszą do rozstrzygnięcia kwestją było naturalnie zastosowanie reflektorów w ten sposób, aby skierowane do jednego punktu promienie mogły przetrwać przez długość całego dnia.

Po wielu próbach z lustrami o powierzchni wklęsłej dr. Calver przyszedł do przeświadczenia o zupełnej przewadze w tym razie luster płaskich i na tej zasadzie zbudował swój reflektor, nadając mu miano Pan-helio-motoru. Urządzenie aparatu jest nadzwyczaj proste. Każde z poszczególnych luster poruszać się może przy działaniu wagi. Światło odbite przez każde lustro z osobna lub przez wszystkie naraz, może być skoncentrowane na jednej wielkiej powierzchni. Ilość ciepła odbitego przez każde lustro dochodzi od 12 do 15°. Podczas pozornego obrotu słońca, reflektor zmienia również pozycję. Każde z małych lusterek zbiera w ciągu dnia tyle ciepła, ile dać go może 100 funtów najlepszego antracytu, ilość zaś ciepła nagromadzonego przez duży reflektor równa się ilości kalorji otrzymanych z 40 tonn węgla, jest to więcej, niż by wyniosła cena budowy tego reflektora, który jest jeszcze egzemplarzem próbnym, powierzchnia jego wynosi około 23 stóp kwadrat. Nawet podczas dni pochmurnych 1600 znajdujących się w laboratorjum dra Calvera luster pozwoliło mu lutować bezpośrednio miedź i żelazo.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.
Wtorek 27 lutego.
Teatr hr. Skarbka: „Aida“, opera. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (27): Aleksandra. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 54, zachód o godzinie 5 minut 34.

Mianowania. Cesarz zamianował radcę legacyjnego Szentgyoergy-Muellera — ajentem dyplomatycznym w Sofii, nadając mu równocześnie tytuł i charakter nadzwyczajnego i upełnomocnionego ministra.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Wacława Paklerskiego z Krakowa do Sołotwiny, oraz Włodzimierza Sienkiewicza ze Sołotwiny do Krakowa.

Ciągnienie „wielkiej loterji salezjańskiej w Oświęcimie“ odwołane zostało, z powodu nieprzewidzianych przeszkód administracyjnych, do 1 czerwca rb. Odroczenie nastąpiło za zezwoleniem ministerstwa skarbu.

Fałszywa wiadomość. „Gaz. nar.“ donosi, że podana w „Słowie pol.“ wiadomość, jakoby „namiestnik polecił rabinowi lwowskiemu, Schmelkesowi, wydać okólnik do żydów w sprawie wyboru do sejmu z m. Lwowa“, jest nieprawdziwą.

Koncert na dochód polskich górników, pozostających bez pracy z powodu ogólnego bezrobocia, odbył się wczoraj w sali lwowskiego „Sokoła“. Ruchliwy i chętnie biorący udział w koncertach na cele dobroczynne chór „Echa“, rozpoczął wieczór odśpiewaniem pieśni „Chóru strzelców“ Żeleńskiego i „Dwie dole“ Moszyńskiego. Po bardzo pięknym i z zapałem wygłoszonym „Domu zbornym“ Niemojowskiego przez p. Kwiatkiewicza, nastąpiła gra p. Stefanji Veltze, utworów Rubinsteina i Chopina.

W wieczorze brał udział także śpiewak opery lwowskiej p. Szymański. Pięknym barytonem odśpiewał on dwie śliczne pieśni Galla „Gdybym był młodszy“ i „Serenadę“.

Część wokalną uzupełniła produkcja p. Ady Dąbrowskiej, znanej już z występów na scenie skarbkowskiej. Zebranej licznie publiczności podobała się także deklamacja p. Ogińskiej, artystki lwowskiego teatru. Wygłoszone z uczuciem i wdziękiem wiersze: Asnyka „Słonko“ i „Bez dachu“ Konopnickiej, wywołały burzę oklasków, które zmusiły artystkę do nadprogramowej deklamacji.

Sprawa „Szyperowiczowej“ jeszcze wciąż czeka na rozjaśnienie, śledztwo bowiem, z powodu jej choroby, nie może być szybko prowadzone. Jak dotąd, wyszło na jaw, pomiędzy innymi szczegółami małej wagi, że ona się nigdy nie nazywała Szeparowiczowa, ale Szyperowiczowa. Nazwiska: Szeparowiczowa używała, wiedząc, że ono jest znane. — Stan zdrowia Szyperowiczowej polepsza się ustawicznie.

Daszyński w „hotelu de Laus“ przemawiał wczoraj popołudniu przez kilka godzin do przedmieszczan łyczakowskich. Oracja była parafrazą mowy kandydackiej, wygłoszonej przezeń kilka dni temu.

Spór między prof. lwowskiego fakultetu medycznego dr. Sobierańskim, a jego asystentem dr. Krysakowskim — o którym donosiliśmy w swoim czasie obszerniej — zakończony został w sobotę przed sędzią Pasławskim ugodowo. Rozprawa, w której jako rzecznik prof. Sobierańskiego występował dr. Grek, a dra Krzyżanowskiego dr. Aschkenazy, trwała od godz. 11 przed południem do godz. 6 wieczorem.

Wynalazki Szczepanika. Bank galicyjski dla handlu i przemysłu zawarł z firmą „Jan Szczepanik & Cnie“ kontrakt wstępny, mocą którego nabywa wszystkie tkackie patenty Szczepanika na Austro-Węgry, oraz Rosję. Cena kupna jest bardzo znaczną. Patenty obejmują w pierwszym rzędzie: 1) raster, 2) maszynę elektryczną do bicia kart; nadto warstat tkacki elektryczny i szereg ulepszeń i nowych pomysłów w zakresie techniki tkackiej. Do eksploatacji wspomnianych patentów, Bank galicyjski dla handlu i przemysłu tworzy wielkie towarzystwo akcyjne, które wniesie odpowiednie zakłady fabryczne, przedewszystkiem patronarnię, sporządzającą patrony tkackie sposobem fotograficznym, czyli zapomocą rastru.

Zamach Luccheniego na dyrektora więzienia. Z Genewy telegrafują: Morderca śp. cesarzowej Elżbiety, anarchista Luccheni, odsiadujący karę dożywotniego więzienia w tamt. zakładzie karnym, usiłował dokonać zamachu morderczego na dyrektora więzienia Perrina, a to zapomocą ostrego sztyletu, który sporządził z klucza, służącego do odmykania pudełek z konserwami. Luccheni skarżył się przed Perrinem na ostre zarządzenie, które wydano z powodu ucieczki z więzienia genewskiego dwóch więźniów, a które także zastosowano do Luccheniego. Gdy Perrin podczas rozmowy odwrócił się plecami do niego, Luccheni rzucił się na dyrektora, chcąc zadać mu cios sztyletem. Dwaj dozorcy więzienni spostrzegłszy to, rzucili się w tej chwili na Luccheniego i po zaciętej walce wyrwali mu ów sztylet z ręki. Okuto go natychmiast w kajdany i zaprowadzono do więzienia celkowego w podziemiu.

Zamach morderczy. Z Wiednia telegrafują nam: Pochodzący z Preszburga, były cieśla okrętowy Berner, ubiegłej nocy, powodowany zazdrością, strzelił dwukrotnie z rewolweru do swojej kochanki, kobiety wolnych obyczajów, nazwiskiem Kaindl i do woźnicy Webera. Pierwsza z wymienionych jest ciężko ranną, Weber zaś tylko lekko. Berner chciał następnie sobie odebrać życie, jednakże rewolwer spalił na panewce, poczem niedoszły samobójca sam oddał się władzom.

Z Rzymu donoszą: Ks. kardynał Ledóchowski, o którego zdrowiu obiegały w prasie niepokojące pogłoski, jest już zdrów zupełnie i przyjmuje wizyty i powinszowania, składane mu z okazji powrotu do zdrowia.

Z Tryjestu donoszą, iż w sobotę rano przybył tam na statku „Lloyda“ z Wenecji, hr. Elemer Lonyay, narzeczony arcyksiężnej Stefanji i zamieszkał w „Hotel de la Ville“. Przyjazd hrabiego do Tryjestu potwierdzać się zdaje podaną przez pisma notatkę, iż ślub jego z arcyksiężną Stefanją odbędzie się w Miramare.

Dorożkarze w Neapolu rozpoczęli bastówkę. Żądają zniżenia podatku gminnego i protestują przeciw konkurencji, którą im czynią: tramwaj i automobile.

Oryginalny zapis. Z Warszawy donoszą o oryginalnym zapisie, jaki uczynił ks. Ludwik Bromirski, przed notarjuszem w Lipnie p. Władysławem Nowcą. Ksiądz Bromirski zapisał na rzecz parafji Lubranieckiej tysiąc butelek wina węgierskiego i tysiąc butelek miodu, które znajdują się w piwnicach kościoła Lubranieckiego. Zapisodawca postawił warunek, aby wino i miód były sprzedane przez przetarg publiczny nie wcześniej, jak w 50 lat po jego śmierci. Suma otrzymana ze sprzedaży, ma być użyta na wzniesienie nowego kościoła w Lubrańcu. Zapis ten, po przedstawieniu go przez władzę gubernialną, został zatwierdzony 30 stycznia br. przez ministerstwo.

Poprzednicy i następcy. Na ostatnim obiedzie dyplomatycznym u węgierskiego prezesa ministrów ktoś z obecnych, patrząc na portrety ministrów, wiszące w sali stołowej, rzekł: „Portrety te nie są bynajmniej arcydziełami pędzla.“ „Nic dziwnego — odrzekł żartobliwie prezes ministrów węgierskich, Szell — portrety te były malowane z polecenia następców każdego ministra.“ Na te słowa rzekł Albert hr. Apponyi: „To jeszcze wielkie szczęście! Ładneby to były portrety, gdyby je kazali malować poprzednicy!...“

„Khaki“. W ostatnich czasach wszystko w Anglji, co żyje, używa na ubranie „khaki“. Taką nazwę nosi znany żółtawo-brązowy materjał, z którego wyrabiane są mundury dla wojska, walczącego w Afryce południowej. W ostatnich dniach zapotrzebowanie tego materjału wzmogło się tak silnie, iż wielkie fabryki w Manchesterze zaledwie mogą obstalunkom podołać. Wytworne damy noszą kostjumy i kapelusze z materjału, używanego dotychczas wyłącznie na mundury żołnierskie, fabryki zaś galanterji wyrabiają z „khaki“ najrozmaitsze drobnostki, które u mieszkańców Londynu, oczekujących w gorączce wiadomości z pola bitwy, znajdują zbyt bardzo łatwy. Nie dosyć na tem. Oto państwa zagraniczne zwróciły uwagę na zalety „khaki“, jako materjału, wielkie oddającego usługi w długich kampaniach wojennych i kolejno zamawiają w Manchesterze znaczniejsze partje, celem wypróbowania u siebie. Tak n. p. rząd Nowej Zelandji obstalował świeżo 56.000 metrów tego materjału, sułtan turecki kazał sobie przysłać z fabryk manchesterskich najlepsze próbki „khaki“, a król siamski tak sobie materjał ów upodobał, iż zamierza ubrać w niego całą swą armję.

Faust w cyrku. W cyrku Szumana w Berlinie wystawiono niedawno pantominę „Faust“, przerobioną z tragedji Goethego w sposób następujący: W gabinecie Fausta, po podpisaniu umowy z Mefistem szkielety rozstawione dokoła ścian przemieniają się nagle w piękne baletniczki i tańczą dokoła odmłodzonego Fausta taniec miłości. W scenie na kiermaszu Faust wykonywa mnóstwo sztuk magicznych i odjeżdża z Mefistem na ognistym rumaku. Część trzecia przedstawia wieczornicę czarownic, które harcują po arenie na skrzydlatych i rogatych koniach: na rozkaz Mefista zjawia się Faust, wypija płyn zaczarowany i pada na ziemię bez przytomności. Przyszedłszy do siebie, szuka zbawienia ze świata ciemności, dosiada konia Heleny spartańskiej (pokutującej pomiędzy czarownicami) i wraz z nią umyka w szalonym galopie. Ale Mefisto nie głupi, zbiera całe piekło, puszcza się w pogoń w karecie piekielnej, dogania zbiegów. Piękną Helenę przemienia napowrót w czarownicę, a duszę Fausta zabiera jak swoją. Takie są dzieje Fausta z cyrkowego punktu widzenia.

Z Tow. dziennikarzy polskich. Dr. Adam Doboszyński, adwokat krajowy w Krakowie, przystąpił do Towarzystwa dziennikarzy polskich, jako członek wspierający.

Nadanie prezenty. Opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Kamieniu, namiestnictwo nadało ks. Mikołajowi Kukurudzy, dotychczasowemu proboszczowi w Baliczach podgórnych.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Odznaczeni: ks. Zaremba Hipolit, proboszcz w Dolinie, rokietą i mantoletą; ks. Władysław Kotuski, wikarjusz katedralny i notarjusz konsystorza, *expositorio canonicali*. — Zrezygnował ks. Jan Piskorski, proboszcz w Prusach, z beneficjum i przeszedł w stan emerytów. — Kanoniczną instytucję otrzymali: ks. Edward Bladowski na Horodenkę, ks. Aleksander Chrzanowicz na Sadagórę. — Administratorami mianowani: ks. Świątkowski Juljan w Prusach; ks. Moczarowski Antoni w Płazowie; *in spiritualibus* ks. Ożga Wawrzyniec w Hodowicy; ks. Baściak Michał w Jazłowcu. — Przeniesiony ks. Jan Grygiel z Sadagóry do Brzeżan.

Djecezja przemyska: Instytuowany na probostwo w Żurawicy ks. Michał Miksiewicz, administrator tamże. — Zamianowany administratorem w Babicach ks. Michał Huciński, kooperator w Babicach. — Konkurs na probostwo w Babicach rozpisano z terminem od 30 kwietnia rb.

Ad usum pana dyrektora poczt we Lwowie. Istnieje, o ile wiemy, przepis, że funkcjonarjusz pocztowy, urzędujący przy okienku, czy to na głównej poczcie, czy na filji, gdzie pieniężne przekazy się przyjmuje, ma mieć dla publiczności marki pocztowe na sprzedaż, tak, iż każdy zgłaszający się z przekazem, ma prawo zażądać znaczków, celem przyklejenia takowych na nadać się mającym przekazie. Tak ma być, lecz w rzeczywistości, gdy kto takiego pana od poczty grzecznie poprosi o znaczek, to otrzymuje niegrzeczne burknięcie „nie mam marek“ — „naprzeciw marki“, a gdy się kto odważy zwrócić jego uwagę na powyższy przepis, to mu z impetem przed nosem okienko zasuwa. Piszący te słowa, doświadczył na sobie uprzejmości tego rodzaju na filji przy ul. Skarbkowskiej w piątek popołudniu. Cóż jednak robić, my przywykli już do tego, o czem zagranica pojęcia nie ma, że nos dla tabakiery! — Ale ponieważ to nie jest miłem, osobliwie dla kobiet, kiedy się np. na filji w fetorze wyczekiwało długo na sposobność nadania przekazu, wędrować na drugą stronę budynku, lub do pobliskiej trafiki, po markę, aby potem znowu w końcu między interesentami wyczekiwać, więc prosimy pana dyrektora poczt o wyjaśnienie, czy przepis na początku powołany, jeszcze obowiązuje, a jeżeli tak, dlaczego nie bywa przez jego podwładnych wykonywany, boć przecie szykanowanie publiczności nie może leżeć w interesie zarządu pocztowego.

Nowy urząd pocztowy. W Moszkowie pow. sokalskiego otwarty zostanie z dniem 1 marca urząd pocztowy.

Tow. „Wzajemna pomoc“ urzędników pracujących w przemyśle naftowym w Galicji, wydało sprawozdanie za r. 1899, z którego okazuje się, że ma czystego majątku 6872 koron i 57 h. i liczy członków zwyczajnych 228, oraz 23 członków wspierających.

Fałszywa wiadomość. Dowiadujemy się z autentycznego źródła, że wiadomość podana w niektórych dziennikach o sprzedaży dóbr Krechowce p. Feuersteinowi za 430.000 kor., jest nieprawdziwą. P. Romaszkan nie traktował wcale z p. Feuersteinem o sprzedaż Krechowiec, nawet nie zna wcale p. Feuersteina.

Tyfus w Stanisławowie. „Kurjer Stanisł.“ donosi: W ubiegłym tygodniu mamy do zanotowania sześć zasłabnięć na tyfus, z których cztery wydarzyło się w realności p. Franciszka Czerwińskiego pod l. 36 ul. Seidelmajerowska. Mieści się tam internat uczniów seminarjum nauczycielskiego, z których trzech zapadło na tyfus. Dwa inne wypadki wydarzyły się przy ulicy Halickiej, wszędzie z powodu, jak skonstatowano, braku dobrej wody do picia.

Fałszywy szampan. Rosja spożywa rocznie wina szampańskiego (według danych z r. 1897): zagranicznego 635,750 butelek, wyrobiono w Rosji na sposób francuski 510,000 butelek, wyrobionego w Rosji sposobem mechanicznym 654,370 butelek. Ogółem 1,800.120 butelek.

Okazuje się z tego, że tylko część trzecia wina szampańskiego może być uważana za wino naturalne, zaś dwie trzecie — za sztuczne. Sposobem mechanicznym szampan wyrabia się tak, jak woda sodowa.

Sukcesy polskie... w Monte-Carlo. P. Alfred Mysłowski, znany sportsman, obecnie stale w Stanisławowie mieszkający, telegrafował onegdaj do jednego ze swych przyjaciół w Stanisławowie, iż w jaskini gry w Monte-Carlo wygrał 50.000 franków.

Cudowny rabin. Przed tygodniem zjechał do Stanisławowa cudowny rabin, który przez odpowiedniego impressarja hebrajskimi afiszami ogłosił, że leczy wszystkie, najbardziej skomplikowane choroby. Tłumy współwyznawców spieszyły o poradę do cudownego lekarza, gdy nielitościwe starostwo wdało się w tę sprawę, a rabin, przeczuwając co się święci, czemprędzej z miasta się ulotnił.

Z Sędziszowa donoszą, że w tamtejszem tow. wzaj. kredytu szkontrum trwa ciągle. Do tej pory skonstatowano brak przeszło 60.000 koron. Znaleziono dużo weksli z fałszywymi podpisami.

Z Krakowa piszą: Przybył tu w pościgu za dyrektorem Tow. wzaj. kredytu w Sędziszowie drem Sędziełowskim, komendant tamtejszego posterunku żandarmerji i czynił poszukiwanie za zbiegiem. Podług twierdzeń tego komendanta, Sędzielowski miał zdefraudować 170.000 zł.

Pięciokoronówki. Z Wiednia donoszą, że wybijanie pięciokoronówek odbywa się z takim pośpiechem, że moneta ta prawdopodobnie już w marcu będzie mogła być puszczoną w obieg.

W kwestji węglowej. Trzy związki przemysłowe w Wiedniu, wniosły tymi dniami do parlamentu i do sądu petycję, wymierzoną przeciw zamierzonemu przez rząd uregulowaniu czasu pracy w kopalniach. W petycji tej skarżą się, że uregulowanie takie podniosłoby cenę węgla, na czemby ucierpiał i wielki i mały przemysł; że dalej przemysł austrjacki jeszcze nie rozszerzył się tak dalece, aby się na nim nie odbiły żądania uorganizowanych robotników. Ostatecznie petycja zmierza do tego, aby skłonić rząd, iżby ustawowe uregulowanie czasu pracy w kopalniach odroczyć, aż się zbierze po strejku materjał do ankiety, tudzież, aby odroczył powołanie komisji aż do ukończenia strejku górników węglowych. Jestto rozumie się machinacja „baronów węglowych“, którym idzie o to, aby się rząd w obecnej chwili nie mięszał do niczego, bo chcieliby, aby się robotnicy, gwałtem zmuszani, zdali na łaskę i niełaskę Rotszyldów, Laryszów itp. Wówczas o paktowaniu nie będzie rozumie się mowy i będzie cicho — aż do następnego strejku.

Dobry opis. Burmistrz pewnego małego miasteczka bawarskiego w odezwie, poszukującej zaginionego członka gminy w rubryce „znaki szczególne“ — wypisał: „Podobny jest bardzo do swego ojca i pali cygara.“ Ciekawość, czy według tego rysopisu pozna kto fizjognomię poszukiwanego?

Niema sądów przysięgłych! W Wiener Neustadt zapowiedziana na marzec kadencja sądów przysięgłych, nie odbędzie się dla braku materjału, któryby mógł przyjść przed ławę przysięgłych. Od dwudziestu lat nie zdarzyło się tam jeszcze coś podobnego.

Bywają pomyłki... Od czasu do czasu zdarza się, że w pismach obiega wieść o czyjejś śmierci, a pogłoska ta okazuje się następnie, na szczęście, fałszywą. Wypadek podobny zdarzył się niedawno w Nowym-Jorku. Uśmiercony przez jedno z pism miejscowy kupiec zgłosił się do redakcji żądając niezwłocznego odwołania wiadomości, która mogła stać się przyczyną dużych strat dla niego. Redaktor oświadczył, iż z zasady nigdy nie odwołuje nic w piśmie swojem, albowiem podkopuje to jego powagę. Poszkodowany zagroził rewolwerem, — lecz Amerykanin nie boi się kuli, strzały rewolwerowe to dla niego zabawka, — i grożący został przez służbę na rozkaz redaktora wyrzucony. Niebawem wrócił jednak i uciekł się do skuteczniejszego sposobu, — przyrzekał opłatę za odwołanie wieści o zgonie. Tu już redaktor okazał się skłonniejszym do układów, a gdy nareszcie dobito targu, oznajmił uradowanemu: „Zgoda panie, ale ponieważ od zasady mojej odstąpić w żaden sposob nie mogę, gdyż nigdy jeszcze nic nie odwoływałem, przeto zamieszczę pana w rubryce... nowonarodzonych“.

Trębacz z pod Colenso. W ubiegły poniedziałek, w godzinach porannych, piechur angielski w mundurze z „khaki“ z Portsmouth przybył do Cowes, w pobliżu Osborne na wyspie Wight. Był to żołnierz, powracający z wojny, którego królowa wezwała do siebie. Nazywał się Dunn, był trębaczem 1-go bataljonu strzelców dublińskich; okrył się sławą pod Colenso, gdzie kula raniła go i strzaskała mu instrument. W Cowes trębacz w towarzystwie pułkownika jednego z pułków, pozostałych jeszcze w Anglji, wsiadł do powozu i udał się do pałacu królewskiego. Wprowadzono go naprzód do suteren, gdzie w otoczeniu lokajów i panien służebnych kosztował pierwszych słodyczy sławy. Następnie wzięły go w opiekę damy dworu, które zapłaciły mu wysokie pieniądze za kilka fotografji z autografami. Wreszcie trębacz znalazł się przed obliczem królowej. Po oddaniu honorów wojskowych Dunn zdał sprawę z tego, co widział, w czem brał udział, opisując oczywiście najbardziej szczegółowo epizod z bitwy pod Colenso, w której kula boerska zdruzgotała mu trąbkę bojową. Królowa ofiarowała mu na pamiątkę swój portret fotograficzny, poczem oddano go znów pod opiekę dam dworu, które usiłowały ugasić szampanem pragnienie młodzieńca. Gdy im się to udało, trębacz wespół ze swoim pułkownikiem wsiadł znów do powozu galowego i udał się do portu, gdzie na jachcie królowej powrócił do Londynu. Liczni właściciele tingel-tanglów poczynili już trębaczowi Dunnowi znakomite oferty. Nauczone przykładem słynnego przed laty kobziarza Findlatera, bohatera z pod Dargai, którego występy na estradach kawiarnianych doprowadziły do haniebnych skandali, angielskie ministerstwo wojny zarządziło podobne środki, aby powstrzymać trębacza od występów publicznych.

* *Repertoar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Aida“, opera; w środę „Kordjan“, poemat dramatyczny; w czwartek „Lalka“, operetka z p. Kliszewską w roli tytułowej; w piątek „Dolli“, komedja w 3 aktach ze szwedzkiego Henryka Christiernsona; w sobotę popołudniu „Grube ryby“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego.

* *Z Kasyna miejskiego.* Zamiast zapowiedzianego na dzień 28 lutego wieczorku, odbędzie się w sobotę dnia 3 marca b. r. tombola. Początek o godzinie 8 wieczorem. Lista otwarta.

* *Teatr amatorski* połączony z koncertem przygotowuje we Lwowie na początek marca grono pań opiekujących się stowarzyszeniem „Pracy kobiet“ na dochód tegoż stowarzyszenia. Doświadczone siły amatorskie zapewniły swój udział. — Odegrane będą trzy sztuki, a pomiędzy temi odbędzie się koncert, w którym wezmą udział wybitne siły artystyczne lwowskie.

Zmarli:

We Lwowie zmarł, na zapalenie płuc Stanisław Czapliński, doktor medycyny i dyrektor szpitala w Nowym Sączu, w 33 roku życia; człowiek młody i pełen sił, a powszechnie szanowany i ceniony lekarz.

Józefa Cieszyńka, wdowa po urzędniku skarbowym, matka wiceprezydenta sądu krajowego w Krakowie, przeżywszy lat 66, zmarła w Krakowie.

Ludwika z Jastrzębskich 1-o Prylińska, 2-o Stolzmanowa, przeżywszy lat 72, zmarła w Krakowie.

Grzegorz Smereczyński, b. urzędnik, przeżywszy lat 78, zmarł w Krakowie.

Notatki literackie i artystyczne.

„Chrzest ognia“. Pod tym tytułem przedstawiony będzie wkrótce obraz dramatyczny, osnuty na tle ludowem, pióra „Lechity“. Pod pseudonimem tym kryje się autor czy autorka z nazwiskiem znanem w naszych literackich kołach.

Nowa opera. W operze królewskiej w Berlinie wystawiono w tych dniach po raz pierwszy dramat muzyczny znanego — w Niemczech zwłaszcza — muzyka Eugenjusza d'Albert'a pt. „Kain“. Libretto napisał Henryk Bulthaupt, zaczerpnąwszy treści z biblji. Krytyka wyraża się o nowym utworze z uznaniem.

Słownik czesko polski, opracowany bardzo dokładnie przez F. A. Horę, począł wychodzić w Pradze, nakładem autora, zeszytami formatu małej ósemki. Na całość złoży się 19 zeszytów (każdy po 3 arkuszy). Cena pojedynczego zeszytu 22½ ct. (45 halerzy). Pożyteczności temu wydawnictwu odmówić niepodobna, nie należy też wątpić, że przez publiczność naszą — wobec obecnych, bardziej serdecznych polsko-czeskich stosunków i wynikającej stąd potrzeby bliższego poznania się — odpowiednio poparte zostanie.

Malowidła w nowym teatrze lwowskim.

Wczoraj w biurze prezydjalnem magistratu m. Lwowa podpisany został kontrakt, tyczący się wykonania malowideł ściennych w nowym teatrze.

Malowidła te, wedle brzmienia kontraktu, muszą być ukończone i nalepione na ściany najpóźniej do 15 lipca.

Kontrakt podpisali, w obecności prezydjum i kilku radnych, artyści malarze: St. Dębicki, Tadeusz Popiel i Rejchan.

Artyści ci wezwą sobie do pomocy kilku lwowskich malarzy, za dobroć jednak malowideł tylko oni są odpowiedzialni. Wogóle warunki kontraktu dla artystów-przedsiębiorców są bardzo surowe i obłożone ciężkimi rygorami.

Dziesięć pól, okalających „rozety“ w sali widzów, ozdobionych będzie 10 alegorycznemi figurami kobiecemi, przedstawiającemi: Taniec, Muzykę, Dramat, Satyrę, Lirykę, Epos, Historję, Sławę, Sielankę i Baśń.

Prócz tego zdobić będzie salę widzów 40 kamei.

Sześć i pół metrowy fryz nad proscenium, zajmie apoteoza sztuki, składająca się z amorków, „figur dorosłych“ i akcesorjów kwiatowych.

W „foyer“ znajdować się będą trzy większe pola plafonowe, przedstawiające: Taniec, Muzykę i Dramat.

Salę ozdobi 8 scen z dramatów i oper polskich.

W klatce schodowej wreszcie stanowić będzie dekorację 12 pól alegorycznych z amoretami i akcesorjami. Między temi będą alegorje: Ziemiaństwa, Mieszczaństwa i Szkolnictwa. Dekorację klatki schodowej uzupełni 24 kamei.

Co się stanie z miejskiem muzeum przemysłowem?

Sprawa dokończenia budowy miejskiego muzeum przemysłowego we Lwowie, zdaje się, że znalazła nareszcie możliwą drogę wyjścia. Jak wiadomo, fatalne wypadki w gal. Kasie oszczędności wznieciły obawę co do losu tej przerwanej w połowie monumentalnej budowy. Ponieważ cena kosztorysowa budowy wynosi 392.000 zł., a Kasa wydała na budowę 250.000, brakuje przeto jeszcze 142.000 zł. Ministerstwo rekursu gminy, domagającej się dodania tej sumy przez Kasę, nie uwzględniło, rozchodzi się więc o to, kto ma teraz dokończyć rozpoczętej roboty, a jest to kwestja piekąca, gdyż odroczenie sprawy do ukończenia sporu, a tem samem zaprzestanie budowy do tego czasu, spowodowałoby straty wynoszące około 40.000 zł., tyle bowiem, według umowy, żądałby budowniczy p. Cybulski odszkodowania. Oddanie zaś dalszych robót innemu przedsiębiorcy, podrożyłoby również koszta dalszej budowy. Dla salwowania tak gminy, jak i Kasy oszczędn. od tych strat, postanowiono w sobotę w komitecie budowy, przy udziale reprezentantów gminy pp. dra Małachowskiego i Rawskiego, następujące wyjście: Budowę kontynuuje bez przerwy gmina. Na koszta, z tem połączone, dostanie gmina amortyzacyjną pożyczkę z Kasy oszczędności.

Równocześnie drogą sporu, czy to sądowego czy polubownego rozstrzygnie się, czy Kasa jest obowiązaną wydać odsetki od sumy 250.000 zł. W razie wygranego sporu przez gminę m. Lwowa, zwróci Kasa gminie wyłożone po nad 250.000 zł. koszta budowy: w razie przegranej gmina koszta poniesie z pożyczki na ten cel w Kasie zaciągniętej i powoli się amortyzującej. Takie wyjście z sytuacji nie przeszkadza obowiązkowi jednej lub drugiej strony dalszego prowadzenia budowy, a chroni, czy to Kasę czy też gminę, od straty kilkudziesięciu tysięcy zł., nie mówiąc już nic o losach samej fundacyjnej budowli. Rozumie się, propozycja taka załatwienia sprawy musi jeszcze otrzymać aprobatę rady miejskiej. I naszem zdaniem jest to jedynie możliwa droga wyjścia, jaka się najkorzystniejszą przedstawia i nie wątpimy, że plenum rady zaaprobuje uchwałę komitetu w kierunku wyżej podanym.

Z chwili.

(Bez... rękawiczek).

„Bal sług“ odbył się onegdaj w sali Tow. muzycznego w gmachu skarbkowskim. Bardzo charakterystyczny i w ogólności bardzo sympatyczny „bal“. W zabawie łatwo poznać człowieka. Otóż tam na sali było dużo dobrych ludzi. Tylko dobry człowiek tak szczerze śmiać się potrafi, jak tam się śmiano. Przy tem nic fałszu i nic... brutalności. A jak mało tym ludziom potrzeba, aby się dobrze bawili. Bufet bardzo skromny — koniaku nie dostanie, nawet „węgierskiego“. Ser, kiełbasa — to delikatesy. Rolę szampana gra „piwo lwowskie“. Chłodniki — woda sodowa. Czterech grajków rzempoli ospale do tańca.

Sala prawie zapełniona, tylko „damów za dużo“. Wstęp: panny 30 ct., kawalerzy 40 ct.

Toalety przeważnie białe, perkalikowe: zarzucić na nią niebieską szarfę i już można iść na „procesję“. Ale i toalet o krzykliwych barwach nie brak — to spotęgowana „secesja“.

Biała rękawiczka jest tutaj „białym krukiem“. Tylko jeden kawaler ma tę odznakę elegancji. Popatrzywszy wprawdzie dokładniej, zauważa się, że jedna rękawiczka jest perłowa, a druga kremowa, ale co to szkodzi? Mimo to wszystkie panny patrzą na kawalera pożądliwie. Ich oczy mówią: „On lepszy, niż inni...“ Czemu?

Które tańce najbardziej są lubiane? — „Rach-ciach-ciach“ polka i walce. Kadryla nie chciano tańczyć.

Podobnie, jak na balach z. „klakami.“ tak i tu załatwiają niektórzy interesa: „Jak mi dasz miejsce u hrabiego, zrobię fundę i dam dwa blaty.“

Jakiś „komitetowy“ ubolewa, że dochód nie pokryje kosztów. Jakiś drugi, starszy, oświadcza na to: „Nic nie szkodzi, zapłaci się, my też potrzebujemy się bawić, niech i sługi mają swój bal!“ *Nik.*

Usiłowane porwanie neofitki.

Z Krakowa donoszą: W sobotę odstawiła dyrekcja policji pięć osób, aresztowanych z powodu napadu na Marję Stanisławę Jacobówne i p. Stanisława Świerczka. Do aresztów śledczych odstawiono: Bernarda Jacoba, Saula Selzera, Leinkrama, Weinsteina i Bartłomieja Podkulka. Róża Bornsteinowa, zamężna siostra Jacobówwnej, dostała rzekomo pomięszania zmysłów. Ponieważ lekarze sądzą, że ona szaleństwo symuluje w tym celu, aby nie siedzieć w areszcie i nie odpowiadać przed sądem za gwałt publiczny, przeto lekarz policyjny, dr. Schwarz, polecił w piątek odesłać ją do szpitala św. Łazarza na obserwację, na oddział prof. Żuławskiego.

Do liczby przesłuchanych świadków należy

także służąca Selzerów, Katarzyna Kot, która w sprawie napadu nie chciała składać żadnych zeznań, tłomacząc się, że przy wypadku nie była, bo wyszła do miasta na kupno.

Slub Marji Jacobównej z p. Świerczkiem, który miał się odbyć w sobotę, musiał być odłożony, ponieważ, jak się okazało, Jacobówna z pobicia przez żydów śmiertelnie jest chora i leży w silnej gorączce wśród majaczeń. Pokazuje się, że żydzi bardzo ciężko poturbowali dziewczynę, gdyż na całem ciele wystąpiły niezliczone sińce. Okazuje się, że Jacobównę bezwładną wyniesiono ze składu Selzerów.

Fortepian Chopina.

George Sand wyraża się niebardzo pochlebnie w swej książce p. t. „Un Hiver à Majorque“ o mieszkańcach wyspy Majorki, na której spędziła zimę r. 1838 wraz z dziećmi i Chopinem. Gaston Vuillier wyjaśnia w „Magasin pittoresque“ przyczyny tego surowego sądu p. Sand, zniechęconej do mieszkańców Majorki z powodu różnych kłopotów i trudności, jakie napotykała w czasie swego pobytu na tej wyspie. Pomimo listów, nader gorąco polecających, w jakie zaopatrzono p. Sand, wszystkie domy mieszczańskie zamknęły się przed tą kobietą, która pisywała książki o treści romantycznej, podpisywała je męskiem imieniem, paliła tytoń, nosiła sama ubiór męski i ubierała swą córkę jak chłopca. George Sand nie mogła osiąść w Palma i musiała zamieszkać w pobliskiej willi, z której po niejakim czasie musiała się wyprowadzić, gdy mieszkańcy dowiedzieli się, iż towarzyszący jej Chopin jest suchotnikiem. Mieszkańcy Majorki obawiają się podobno po dziś dzień tej choroby. Pani Sand znalazła przytułek w domu, należącym do klasztoru Valldemosa, a Chopin sprowadził się tam za nią ze swoim fortepianem. Instrument ten, pochodzący z fabryki Pleyela, był powodem rozmaitych nieprzyjemności dla p. Sand i jej przyjaciela. Władze celne nie chciały zezwolić na przewiezienie fortepianu na wyspę i musiano uciec się do przewiezienia go na Majorkę przy pomocy kontrabandzistów. Z powodu ambarasu z fortepianem podczas częstych przeprowadzek, p. Sand i Chopin postanowili sprzedać instrument, lecz pianiści balearscy oburzyli się, gdy im zaproponowano nabycie fortepianu od suchotnika. Napróżno p. Sand wychwalała „nowy instrument pleyelowski, wybrany przez mistrza“, gdyż p. Gradoli, potrzebująca fortepianu dla swoich trzech córek, zawołała z przerażeniem: „Ależ to fortepian po suchotniku! Moje córki umarłyby w ciągu roku!“ Na szczęście niejaka p. Canut okazała się odważniejszą, a zapewne chciała też sobie zjednać względy pani Sand, kupiła więc fortepian Chopina dla siebie, a swój, pochodzący z fabryki **Pape**, odstąpiła córkom p. Gradoli. Dzieci **p. Canut** przechowywały fortepian ten jakby relikwję, a wszyscy mieszkańcy Majorki zazdroszczą im tego instrumentu, którego ongi nikt nie chciał nabyć, a który ma dziś olbrzymią wartość.

Izba sądowa.

Lwów 26 lutego.

(*Rozprawa prasowa*).

Dziś rozpocząć się miała przed trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa o obrazę czci drukiem popełnioną. Jako prywatny oskarżyciel występuje p. Ernest Breiter, redaktor „Monitora“, przeciw p. Wojciechowi Dąbrowskiemu, b. współpracownikowi „Kurjera lwowskiego“. Nadto oskarża p. Dąbrowskiego również w sprawie prasowej. wydział stow. kolejarzy. Z powodu jednak, że do dziś nie ukończono rozprawy przeciw oskarżonemu o żonobójstwo Wasylinie, rozprawa została odroczoną do jutra.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 26 lutego. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 23 b. m.: Banknotów w obiegu: 1,260,632.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 16,403.000); rezerwa kruszcowa: 1,183,230.000 (więcej o 2,283.000); portfel wekslowy: 276,033.000 (mniej o 10,544·000); lombard papierów; 50,339.000 (mniej o 1,028.000); banknoty wolne od podatków: 245,470.000 (więcej o 18,328.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Taryfy kolejowe dla drzewa.** W sprawie zniesienia taryf kolejowych dla drzewa do kopalń, która była niedawno temu poruszaną w lwowskiej izbie handlowej i przemysłowej, a następnie wymiany depesz między tą instytucją a ministerstwem kolejowem, zwołał zwierzchnik komitetu specjalnego dla układu taryfy eksportowej na dzień 5 marca posiedzenie do Wiednia. Między innemi ma być na tem posiedzeniu dyskutowaną sprawa taryfowania drzewa w eksporcie dla celów kopalnianych. Jako delegat z Galicji weźmie udział w tem posiedzeniu p. Ignacy Russman, członek rady kolejowej.

— **Wiedeń** 26 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·58 do 7·59, na maj-czerwiec od 7·64 do 7·70, na jesień od 7·90 do 7·91; żyto na wiosnę od 6·64 do 6·65, na maj-czerwiec od 6·72 do 6·73, na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·37 do 5·38, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·29 do 5·30, na maj-czerwiec od 5·41 do 5·42, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·50 do 12·60; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 26 lutego. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·43 do 7·44, na październik od 7·70 do 7·71; żyto na kwiecień od 6·31 do 6·32; owies na kwiecień od 5·— do 5·01; kukurydza na maj od 5·07 do 5·08; rzepak na sierpień od 12·30 do 12·40. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 26 lutego. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·20 do 15·—, pszenica na termin 14·— do 14·60; żyto gotowe 11·20 do 11·50, żyto na termin 11·— do 11·20; owies obroczny 10·50 do 11·—, owies na termin 10·— do 10·50; jęczmień pastewny 9·80 do 10·—, jęczmień nowy 12·— do 14·—; rzepak nowy 22·50 do 23·—; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 11·50 do 12·—, groch do gotowania 13· do 20·—; wyka 11·— do 12·—; bobik 11·— do 12·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 140·— do 180·—, koniczyna biała 100·— do 140·—, koniczyna szwedzka 140·— do 170·—; tymotka 48·— do 64·—.

Spirytus *paritas* Tarnopol 36·— 36·50, na termin 36·— do 37·—.

Wskutek słabszej tendencji na targach zagranicznych i utrudnionego zbytu mąki, usposobienie co do pszenicy i żyta również u nas osłabło.

Wiedeń 26 lutego. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 25·35 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. —·— do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 39·60 do 39·80. Tendencja słabsza.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego“).

Londyn 26 lutego. Z Paardebergu telegrafują pod d. 23 bm., że położenie jenerała Cronjego jest beznadziejne. Działa angielskie dominują ze wszech stron nad wyżynami, ciągnącemi się wzdłuż rzeki. Boerzy stracili już 200 yardów zakrytych stanowisk. Uciekinierzy powiadają, że Cronje gotów byłby poddać się, lecz wstrzymują go od tego kroku młodzi Boerzy transwaalscy. Zajęta dnia 21 bm. przez Anglików pozycja, przyczem 50 Boerów dostało się do niewoli, ma jak największe strategiczne znaczenie.

Depesza lorda Robertsa z Paardeberg pod d. 24 bm. donosi: Wojsko Boerów, które nadciągnęło z Natalu, uderzyło wczoraj na nasze straże przednie, zostało jednakże odparte, przyczem straciło wielu zabitych i rannych. Do niewoli dostało się 100 Boerów. Straty angielskie wynoszą 9 zabitych i 29 rannych.

Methuen donosi, że wojska angielskie obsadziły dnia 22 bm. Barkly-West.

Do Biura Reutera telegrafują z Colenso pod d. 23 bm.: Boerzy zajmują nadzwyczaj silne stanowisko no grzbietach graniczących z Grobler's-Kloof. Wczorajszy gwałtowny ogień artylerji, który zakrywał piechotę angielską w jej powolnem posuwaniu się naprzód, nie zdołał wyprzeć Boerów, którzy z zapadnięciem nocy znajdowali się ciągle jeszcze w swoich oszańcowaniach. Dziś rano wojska angielskie, po krótkiej utarczce artyleryjskiej, poczęły posuwać się w kierunku zajmowanych przez nieprzyjaciela wyżyn.

Z Paardeberg donoszą pod dniem 21 bm.: Brygada Knoxa zajmuje linję na południe rzeki, jenerał Smith zaatakuje obóz Boerów od północy. W ciągu dnia dzisiejszego jenerał French, sukursowany artylerją, zaatakował Kopje, którą to pozycję trzyma dotąd oddział Cronjego, wzmocniony silnemi posiłkami z Ladysmith. Boerzy uderzyli niespodzianie na jenerała Frencha, który jednak zmusił ich ogniem działowym do cofnięcia się w kierunku Drift. Boerzy mieli wielu zabitych i rannych, a 50 z nich dostało się do niewoli. Boerzy budują z nadzwyczajnym pospiechem szańce dokoła obozu. Męstwo i determinacja Boerów obudzają powszechnie podziw, ogólne jest jednak zapatrywanie, że wszelki dalszy ich opór będzie daremny.

Według depeszy z Paardeberg z dnia 22 b. m. artylerja angielska opanowuje wszystkie wzgórza dokoła stanowiska Cronjego. Po obu brzegach rzeki stoją w szyku bojowym wojska angielskie naprzeciw sił Cronjego. Kawalerja Frencha ma zadanie, nie dopuścić do niespodzianego ataku ze strony Boerów na prawem lub lewem skrzydle. W dniach ostatnich dostało się do niewoli ogółem 460 Boerów. Anglicy zdobyli wiele bydła, owiec i zapasów żywności.

W nocy z dnia 22 na 23 b. m. artylerja angielska zaalarmowała kilkunastoma strzałami działowymi obóz Cronjego.

Wojska angielskie osaczają coraz szczelniej ze wszystkich stron stanowiska Cronjego. Z balonu wypuszczonego dnia 24 b. m. dostrzeżono różne nowe szańce nieprzyjacielskie, które ostrzeliwano natychmiast granatami.

Londyn 26 lutego. Biuro Reutera donosi z Kimberley: Nadeszła tu wiadomość, że Boerzy rozbili obóz i silnie się obwarowali koło Fourteenstreans. Mają oni tam dwa działa, z tych jedno ciężkiego kalibru, oraz wielką ilość wozów.

Londyn 16 lutego. „Times“ otrzymał z Paarderberg z d. 21 b. m. następujący telegram: Angielska artylerja podpaliła zapomocą granatów obóz Boerów, tak, iż Boerzy musieli go opuścić i ograniczyć się tylko na bardzo wąskie łożysko rzeki Modder, długie na 2 mile, szerokie zaś i głębokie na 150 stóp. Łożysko to daje Boerom doskonałą ochronę.

Londyn 26 lutego. „Times“ donosi z Paardeberg pod datą 21 b. m.: Jenerał Cronje jeszcze jest zaopatrzony w żywność na kilka dni i trzyma się dotychczas; jednakże stanowisko jego musi się uważać za stracone.

Londyn 26 lutego. „Times“ donosi z Colenso pod datą 24 b. m. z obozu Bullera: Mamy jeszcze dwie mile do przebycia, aby wejść w styczność z Ladysmith. Jednakże ta część drogi jest właśnie najtrudniejszą, mimo to spodziewamy się przebyć ją w jak najkrótszym czasie.

Londyn 26 lutego. „Times“ donosi z Laurenco Marquez, że z powodu ostatnich wypadków na terenie wojny południowo-afrykańskiej w Pretorji panuje przerażenie. Jenerał Botha telegrafował do Krügera, że wojska jego są wyczerpane i nie będą w stanie dalej się bronić. Według tego samego telegramu położenie Cronjego jest beznadziejne. Prezydent Oranji Stein telegrafował do Krügera, że wysłał wszystkich obywateli zdolnych do broni bez różnicy narodowości na plac boju i że, jeżeli pokój rychło nie zostanie zawarty, zniszczenie wszystkich sił wojennych Boerów jest nieuniknione. Stein zatem proponuje natychmiastowe wdrożenie pertraktacyj pokojowych. Wśród Boerów oblegających Mafeking ma panować niezadowolenie. Powiadają, że lepiej by im było pozostać w domu i bronić swoich farm.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.
Zaprzysiężenia.

Budapeszt 26 lutego. Cesarz odebrał wczoraj przysięgę od nowego gubernatora Banku austro-węg. dra Leona Bilińskiego. Przy akcie tym byli obecni obaj ministrowie skarbu: austrjacki Boehm-Bawerk i węgierski Lukacs. Interweniował radca ministerjalny Gruba.

Następnie odbyło się zaprzysiężenie nowego namiestnika Moraw hr. Zierotina, w obecności prezydenta ministrów dra Koerbera i marszałka dworu cesarskiego hr. Appony'ego. Po zaprzysiężeniu dr. Biliński i hr. Zierotin zostali przyjęci przez cesarza na osobnej audjencji.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 26 lutego. W parlamencie niemieckim oświadczył w sobotę komisarz cesarstwa niemieckiego dla wystawy paryskiej p. Richter, że wystawa z całą pewnością będzie otwartą w pierwsze święto Wielkiej Nocy, tj. d. 15 kwietnia. Wszystkie doniesienia o odroczeniu terminu otwarcia są bezzasadne. Wszystkie budynki wystawowe z małym wyjątkiem są już wykończone.

Strejki.

Praga 26 lutego. Położenie w czeskich rewirach, objętych bezrobociem, jest ciągle jednakowe. Wczoraj odbyły się w wielu miejscowościach zebrania robotników, których przebieg był spokojny.

Budapeszt 26 lutego. Wczoraj wieczorem odbył się w zamku królewskim obiad dworski. Minister hr. Gołuchowski przybył tu wczoraj wieczorem. Prezes gabinetu Koerber odwiedził wczoraj przedpołudniem prezyd. ministrów Szella, a minister Boehm-Bawerk ministra Lukacsa.

Wiedeń 26 lutego. Cesarz zarządził przeniesienie w stan spoczynku gen.-porucznika Jana Uricha, komendanta dywizji obrony krajowej we Lwowie i nadał mu przy tej sposobności order korony żelaznej klasy II. z dekoracją wojenną kl. III z uwolnieniem od taksy.

Cesarz zamianował generał-majora Adolfa Hessfeld-Heimrotha, komendanta 9 brygady piechoty, komendantem dywizji obrony krajowej we Lwowie.

Wiedeń 26 lutego. W myśl wydanego hasła, zebrało się wczoraj także w Wiedniu stowarzyszenie przyjaciół pokoju, celem manifestacji pokojowej i przyjęło zaproponowaną przez berliński związek centralny rezolucję, oraz zaproponowaną przez austrjackich przyjaciół pokoju dodatkową rezolucję, w której wypowiedziano dziękczynne uznanie tym angielskim członkom ligi pokojowej, którzy nie zrażając się niczem, dokładali wszelkich starań z początku, celem niedopuszczenia do wojny, a obecnie położenia jej kresu.

Wiedeń 26 lutego. Wczoraj przedpołudniem w sali Ronachera odbyło się zgromadzenie dla zaprotestowania przeciw projektowi nowej ordynacji wyborczej miejskiej. Po zgromadzeniu zebrało się na Ringstrasse około 5.000 socjalnych demokratów, którzy wznosząc okrzyki: „pfuj“ przeciw zarządowi miasta i śpiewając pieśni robotnicze, urządzili demonstracyjny „spacer“ i zmierzali ku ratuszowi. Policja rozbiła jednak tłum i większą jego część wyparła ku Franzensringowi. Mała tylko garstka demonstrantów dostała się przed ratusz, gdzie się ponownie podniosły okrzyki: „pfuj“. Policja w końcu i tych także rozprószyła. Ogółem przedsięwzięto 40 aresztowań, większość jednak aresztowanych, po przesłuchaniu, wypuszczono na wolność.

Petersburg 26 lutego. Rosyjska ajencja telegraficzna donosi, że 500.000 funtów szterl. (12½ miljona koron), które złożyło rosyjskie ministerstwo finansów w Banku angielskim, przeznaczone były na pokrycie angielsko-perskiej pożyczki, a nie na inne cele, mylnie przez dzienniki angielskie wymienione.

Petersburg 26 lutego. Celem popierania wzajemnych stosunków ekonomicznych francusko-rosyjskich i dla popierania rosyjskiego handlu zagranicznego, banki rosyjskie, w porozumieniu z kupiectwem, postanowiły przystąpić do założenia w Paryżu pierwszej izby handlowej rosyjskiej. Ponieważ sprawa ta uważana jest za ważne, ekonomiczno-narodowe przedsięwzięcie, przeto rosyjski ambasador w Paryżu, hr. Urusow, postanowił przyjąć honorowe prezydjum tej nowej instytucji.

Filipopol 26 lutego. Ze Stambułu donoszą tu pod datą wczorajszą, że Izmael-Kemal-bey i inne uwięzione osoby zostały już wypuszczone na wolność. Natomiast przedsięwzięto inne aresztowania.

Paryż 26 lutego. W St. Quend wybuchł wczoraj w składzie oleju i spirytusu pożar. 30 osób jest ciężko poparzonych. Szkody wyrządzone pożarem obliczają na 2 miljony franków.

Wiedeń 26 lutego. Powrócili wczoraj z Budapesztu prezydent ministrów Koerber i minister skarbu Boehm-Bawerk.

Wiedeń 26 lutego. Wszystkich aresztowanych z powodu wczorajszych demonstracyj na Ringstrasse wypuszczono na wolność. Dziesięciu będzie wytoczone śledztwo sądowe, innych ukarano policyjnie.

Wiedeń 26 lutego. Komitet centralnego związku przemysłowców austrjackich uchwalił na wczorajszem posiedzeniu wyrazić prezydentowi ministrów szczere i wdzięczne uznanie za świadomą celu życzliwość, jaką objawił dla sfer przemysłowych w deklaracji swej, złożonej 22 bm. w parlamencie.

Odnośnie do sprawy strejku węglowego po ostatnich zajściach w radzie państwa wyrażono przekonanie, że kwestja ustawodawczego skrócenia czasu pracy w górnictwie odbije się bardzo dotkliwie na całym przemyśle austrjackim, byłoby więc wskazane, aby wszyscy zwolennicy ładu w państwie wystąpili zgodnie przeciw zakusom stronnictwa socjalno-demokratycznego.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Wynik analizy żołądka śp. Jana Majera, rzekomo otrutego strychniną przez słuchacza weterynarji Kaszubę został wczoraj podany sądowi. Analiza żołądka nie wykryła również trucizny. Wobec tego Kaszuba prawdopodobnie dziś jeszcze opuści więzienne mury.

Emigracja. Z Tłumacza wyemigrowało w tych dniach blisko 80 szewców i krawców żydowskich, z Tyśmienicy zaś kilkunastu kuśnierzy i kilku szewców do Nowego Jorku. Wszyscy znajdą tam stałe zatrudnienie za wynagrodzeniem minimalnem dziennem po 2 dolary.

Przemyski oddział gal. Towarzystwa lekarzy odbył onegdaj doroczne walne zgromadzenie. Sprawozdanie wydziału wykazuje, że w roku ubiegłym wykładów naukowych z demonstracjami było 22: odczytano rozpraw naukowych 26. Oddział liczy 22 członków. Na rok bieżący wybrano przewodniczącym dra Madejskiego, dyrektora szpitala powszechnego, jego zastępcą i zarazem delegatem na zjazd tegoroczny lekarzy we Lwowie dra Dzikowskiego, starszego lekarza powiatowego.

Sprawa o portret żony między artystą-malarzem Augustynowiczem, a p. Czarkowskim, będzie ponownie rozpatrywaną w tutejszym sądzie kraj. wyższ. w dniu 1 marca na jawnej rozprawie, na skutek odwołania, wniesionego przez dra Pająka, jako zastępcy strony pozwanej.

Ze Skawiny donoszą, iż bawił tam przeszło 10 dni wiceprezydent sądu krajowego z Krakowa p. Cieszyński. Pobyt jego wiążą ze sprawą samobójstwa radcy i naczelnika tutejszego sądu Drzygiewicza, które wywołało najrozmaitsze komentarze. Między innymi, jako powód samobójstwa, podają przeciążenie długami.

Katastrofa kolejowa. Na stacji Kozłów, kolei riazańskiej, lokomotywa pociągu towarowego — jak donoszą z Moskwy — wykoleiła się przy wjeździe na stację. Jedna cysterna i siedm wagonów zostało strzaskanych. Zabici: maszynista i jego pomocnik, ciężko raniony nadkonduktor.

Dramat na cmentarzu. Na cmentarzu w Neuemünster pod Kilonją, poderżnęła cierpiąca na pomięszanie zmysłów żona rękodzielnika, Heesetova, gardło swej dorosłej córce, poczem sama się zabiła.

Bal miljarderów. U słynnego krezusa nowojorskiego Astora, odbył się tymi dniami, jak corocznie, świetny bal, który zgromadził w salonach około 500 osób ze świata amerykańskich finansistów. Oba gmachy połączone ze sobą wysuwalnemi ścianami, odsłaniając olbrzymie ubikacje balowe i galerję obrazów. Kiedy na dworze mróz ściskał iście podbiegunowy, w salonach Astora wiosna podzwrotnikowa była w całej pełni. W *foyer* nagromadzono wielkie drzewa kwitnące, krzewy migdałowe, gęstym kwieciem obsypane, ogromne girlandy z kwiatów jabłoni, obok drzew brzoskwiniowych. Róż było tam w bajecznej ilości. W salonie przyjęć były róże różowe, w przyległym róże amerykańskie i japońskie lilje w wielkich srebrnych wazonach, a stoliki jadalne, poustawiane w westybulu i jadalniach były również pysznie różami dekorowane. Salę balową zdobiły palmy. Honory domu robiła pani Astor w czarnej aksamitnej sukni z dżetem i koronkami i ze sławnym brylantowym garniturem u gorsu. Włosy zdobiły: kolja djamentowa i takaż tjara. Wielu gości przybyło dopiero po północy, po operze w teatrze, poczem podano kolację o wykwitnem *menu*. W kotyljonie nastąpiły nowe niespodzianki: jedwabne szarfy, japońskie wachlarze, bombonierki w kształcie cegieł holenderskich, trąbki atłasowe, miniantury japońskie itd. Aż rano skończył się ten największy z prywatnych balów nowojorskich.

Gwałtowna burza w Palermo. Niepamiętny huragan szalał w Palermo, wyrządzając więcej zniszczenia, niż w pierwszej chwili zamętu przypuszczać w mieście można było. Wzdłuż linij kolejowych, widzi się drzewa i krzaki powyrywane z korzeniami i daleko zawleczone od miejsca, gdzie rosły. Podczas burzy dachówki, okna, szyby porozbijane bujały w powietrzu roztrzaskując się w kawałki o ściany i dachy kamienic. Wiele drzew, rosnących w mieście na placach publicznych, zostało poprzewracanych: przerażenie mieszkańców było nie do opisania. Na ulicy Nuova dwa domy zawaliły się. Natychmiast przy świetle pochodni i w obecności władzy rozpoczęto rozkopywanie gruzów, pod którymi znaleziono 7 trupów oprócz rannych. Między zabitymi szczególnie była wzruszającą grupa matki z dzieckiem, które karmiła, przyciskającej je do piersi, podczas gdy drugie dziewczątko — także trup — trzymało matkę w uścisku za szyję. Znaleziono dwoje dzieci z innej familji, zasypane gruzem i martwe, z rękami pozakładanemi wzajemnie na szyje w uścisku.

Wiele budynków w porcie zostało uszkodzonych: niektóre łodzie powywracane dnem do góry, zabudowanie wystawy ptaków zniszczone.

Więzienie Boerów. Sprawozdawca „Timesa“ opisuje swoje odwiedziny na parowcu angielskim „Catalonia“ w Simonstown, przepełnionym jeńcami boerskimi.

„Na pokładzie — pisze — odnowiłem znajomości, zawarte w Bloemfontein, Pretorji, Johannesburgu i w obozie boerskim w Santspruit. Nasze przybycie wzbudziło ogólną wesołość. Jeden z moich znajomych przypomniał mi, że nie dotrzymałem słowa i nie przybyłem do jego fermy, aby polować na kozły. Odpowiedziałem mu na to, żem nie przybył, bom się dowiedział, że wyruszył na wojnę przeciw Rooineksom (przezwisko, dawane Anglikom przez Boerów). Więźniowie czytali, lub grali w warcaby, inni łowili ryby, jeszcze inni rozmawiali o wojnie wesoło, z komicznemi przechwałkami. Było ich 430 na parowcu, który był przywiózł 1.200 angielskich żołnierzy. Jeńcy przebywają tu czasowo, zanim zostaną rozmieszczeni wygodniej. Wolno im przyjmować odwiedziny. Przyjaciele znoszą im krzesła, ubrania, ciastka, owoce i tytoń. Wedle opowiadania Boerów, nasi więźniowie w okolicach Pretorji są bardzo dobrze traktowani i żywieni. Wolno im grywać w „cricket“ i „football“. O ile poznałem wodzów boerskich, jestem pewien, że prowadzić będą tę wojnę w duchu cywilizacji i ludzkości. Nasi żołnierze doświadczyli dobrego serca Boerów pod Magersfontein i w innych potyczkach. Należy przyznać, że w żadnej jeszcze wojnie nie okazywano po obu stronach takiej dbałości o rannych i jeńców. Dzięki nowoczesnym nabojom, 25 procent rannych już po dwu miesiącach może powracać do swoich szeregów.

Raj tłuściochów. Na terytorjum Indiana w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej jest miejscowość Servia, której mieszkańcy odznaczają się niezwykłą otyłością. Niema prawie pomiędzy dorosłymi jednego, którýby ważył mniej niż 100 kilogr., a to nietylko wśród mężczyzn, ale i z pośród kobiet. Nawet te ostatnie wogóle przewyższają pod względem otyłości czerwonoskórych mężów. Pomiędzy 206 mieszkańcami Servji, tylko 12 mężczyzn osiągnęło 130 kg. wagi, podczas, gdy 15 przedstawicielek „płci słabej“ do 150 kg. dochodzi. Pewna 16-letnia czerwona piękność ważyła pełnych 240 funtów, piekarz zaś tego błogosławionego miasteczka zadokumendował 350 funtami nawet na drugiej półkuli przysłowiową pożywność swego rzemiosła.

Oryginalną nowość zaprowadzono w Londynie w bieżącym sezonie balowym. P. Booth, dyrektor stowarzyszenia elektryczno-technicznego zaangażował pierwszorzędną orkiestrę, której produkcje, za pośrednictwem elektrofonu, mogą abonować wszyscy, urządzający bale prywatne. Dotychczas zgłosiło się 400 abonentów. Aparaty elektrofonu umieszczane są przy suficie sali balowej. Każdą nutę słychać tak wyraźnie, jak gdyby orkiestra była umieszczona w salonie.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 26 lutego.

(*fr.*) Od piątku nie ma z teatru wojny w Afryce żadnych pozytywnych wiadomości. Ostatnia depesza, donosząca o wzięciu do niewoli całej armji Cronjego, okazała się zwykłym manewrem londyńskich macherów giełdowych. W Londynie i Paryżu nie spekulowano dziś wcale na temat wojny, dlatego też żadna inicjatywa nie wyszła z tamtejszych targów. Depesza giełdowa z Londynu doniosła, że poszły tam znacznie w górę akcje kolei transwaalskiej, których dużo znajduje się w ręku kapitalistów niemieckich. Biorą to za oznakę, że widocznie niemieckie sfery finansowe muszą mieć jakieś informacje, iż sytuacja obu republik boerskich nie jest tak przykrą, jak ją starają się przedstawić w Londynie. Próby wznowienia obstrukcji w radzie państwa, wywołują na naszym targu bardzo przykre wrażenie. Objawia się ono przedewszystkiem znacznym spadkiem kursu rent. Okres spekulacji zwyżkowej w akcjach fabryk maszyn i wagonów trwa wciąż. Oprócz tych akcyj uzyskały także zwyżkę akcje węgierskiego towarzystwa żeglugi „Adrja“, konkurującego — jak wiadomo — z austrjackim „Lloydem“.

Wiedeń 26 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 237·—, Akcje węg. Zakł. kred. 187·25. Akcje Anglobanku 124·25. Akcje Unionbanku 154·50. Akcje Laenderbanku 117·50, Akcje Bankvereinu 136·25, Akcje Bodencredit 244·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 173·—, Akcje kolei państw. 138·10, Akcje kolei połudn. 27·40. Akcje tramw. lit. a) 135·25. lit. b) 130·75. Akcje kol. Elbethal 125·25, Akcje kol. Północnej —·—. Akcje kol. Czerniowieckiej 140·75. Akcje Alpinу 272·—. Akcje Rima Muranji 316·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 594·— tow. —·—. Akcje fabryki broni 186·—. Akcje tureckie tytoniowe 142·25. Oblig. węg. indemn. 93·30. Renta majowa 99·55. Austr. renta koron. 99·50. Węgierska renta koronowa 94·05. 56 l. listy Tow. kred. ziems. 94·—, 4 proc. listy Banku kraj. 96·—. 4 i pół proc. listy Banku kraj. 100·20, 4 proc. listy Banku hip. 92·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 93·50. 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propin. 97·—. 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 95·30. 4 proc. pożyczka m. Lwowa 91·40. Losy tureckie 126·25. Marki 118·25. Ruble 255·25, tow. —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 lutego 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. Michałowski z Gorlic. J. Mołoń z Kołomyi. K. Kasztelewicz z Ukrainy. W. Münzdorf. A. Glasner z Londynu. S. Jandorek z Budapesztu. F. Knalewicz z Odessy. A. dr. Goldhammer z Sanoka. T. Krajewicz, W. Onufrowicz z Krzemieńca. K. Kawinski, J. Kaczanowski z Warszawy. Z. Witoszański z Paryża. K. Kamensky z Prerau. S. Windenberg z Roman. F. Miziewicz z Jass. K. Jabłński z Bukaresztu. W. Loflersky z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Scal ze Złoczowa. A. Gorayski z Modrówki. D. Schätzel z Brzeżan. T. Bohdan z Milatyna. L. Hanseman ze Żółkwi. Hr. M. Roztworowski z Hrehorowa. M. Maksymowicz z Rzeszowa. E. Steyner ze Złoczowa. M. Osuchowski z Kamionki. Dr. W. Wilkosz z Krakowa. W. Pieniążek z Lipinki. Dr. J. Csillig z Tarnopola. O. Schnell z Firlejówki. K. Fübich z Mostów Wielkich. Hr. S. Piniński z Wiednia. Hr. S. Tarnowski z Śniatynki. O. Schnell z Starych Brodów. F. Kubin z Rzeszowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(65)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

Korsykanin zaczął się śmiać.

— A, pan Marcigny, zrobiłeś pan tak samo, jak my, przyszedłeś obsuszyć się w tartaku... Spędziliśmy noc w górach, czatując na przemytników i jesteśmy w opłakanym stanie...

Weszli zabłoceni i zmoknięci.

— Pani Ragon, pozwolisz ogrzać się trochę?

— Ma się rozumieć... Zbliżcie się do ognia.

Spojrzała na Marcigny'ego, potem na żandarmów i mruknęła:

— Sam Bóg ich zesłał...

Wachmistrz spostrzegł, że Marcigny ranny.

— Co się panu przytrafiło?

Marcigny opowiedział o wypadku i opiece, jaką stara go otoczyła.

— Gdyby nie pani Ragon, byłbym umarł na deszczu i chłodzie... lecz teraz zdrów jestem zupełnie, mogę wrócić do Albertville...

— Niech pan poczeka, panie Marcigny; pójdziemy razem: w drodze może pan potrzebować pomocy...

Nie śmiał odmówić, nie dlatego, żeby się obawiał podejrzeń wachmistrza, lecz zauważył, że Cecylja stanęła przy drzwiach, widocznie w celu przeszkodzenia mu do wyjścia.

— Ona mnie wyda... Jestem zgubiony, bo nie będę mógł dowieść niewinności...

Usiadł zniechęcony, bez woli opierania się, czekając, co będzie.

Cecylja mówiła do wachmistrza:

— Czy tylko dla czatowania na przemytników przepędziliście tę straszną noc w górach?

— Tak, matko.

— Nie dla poszukiwania zabójcy mojego biednego syna?

— Nie, matko Cecyljo... Wczoraj wieczorem, jak wychodziliśmy z Albertville, nie wiedziano jeszcze, kto nim mógł być... Nie mam żadnego rozkazu przy sobie... ani upoważnienia...

— Ach!...

— Ach!...

Patrzyła na Marcignego uparcie.

Marcigny siedział spokojnie.

Poświęcił już swoją wolność.

Stara dodała:

— Policja śledcza wcale nie jest zręczna... Może nie tak trudno znaleść mordercę, jak się wydaje...

Wachmistrz ze swymi ludźmi grzał się przy kominie, naraz zwrócił się do Cecylji:

— Może wy, matko Cecyljo, jesteście zręczniejsi od policji i moglibyście dać jakie wskazówki?

Stara odpowiedziała powoli, jak gdyby ważyła słowa:

— A gdybym wam rzekła: „Znam go, mogę nazwać, wskazać, gdzie go znajdziecie!..." czy wtedy moglibyście zaaresztować go natychmiast?

— Ma się rozumieć!...

— Ach! — rzekła z dziką radością — gdybym tak zrobiła, postąpiłabym sprawiedliwie...

— Więc go znacie?

Wachmistrz zbliżył się do starej.

— Grzejcie się! grzejcie! — mruknęła.

— Matko Cecyljo — odezwał się wachmistrz — wydaje się, jak gdybyście mieli nam coś do pewiedzenia... jakieś słowa palą wam usta... Nie wstydźcie się mnie, a jeżeli chcecie mówić na osobności, każę wyjść moim ludziom, a pana Marcignego poproszę, żeby nas samych zostawił na chwillę...

— Nie! nie! dajcie mi pokój...

Wachmistrz wzruszył ramionami.

— Popsuło jej się w głowie, od śmierci syna..

Stara wahała się...

Wydać go teraz, to pod inną formą to samo, przed czem cofnęła się w nocy... przed zbrodnią...

Prawda, miała prawo go wydać, nawet obowiązek...

Lecz dopóki jest pod jej dachem...

Usiadła ciężko na stołku, znożona walką wewnętrzną.

Żandarmi odpoczęli. Wachmistrz podniósł się.

— No, obsuszyliście się?

— Już, wachmistrzu.

— W drogę zatem.

Cecylja zerwała się, żeby ich zatrzymać.

Zastanowiła się:

— Jeżeli ominę tę sposobność, Marcigny ucieknie przez granicę do Włoch i uniknie pogoni... A kto wie, czy go kiedy złapią... I śmierć mojego syna ujdzie bezkarnie... Lub jeżeli kiedy przyjdzie zemsta, mnie już nie będzie...

— Pozwólcie nam przejść, matko Cecyljo — mówił wachmistrz.

— Macie czas... deszcz pada jeszcze...

— Wszystko jedno...

— Wypijcie przynajmniej po kieliszku wódki... Mam ją zawsze dla zabłąkanych podróżnych, którzy pukają do moich drzwi i żądają gościnności...

Szukała, żeby zyskać na czasie, nie mogąc zdecydować się na wydanie Marcignego w swoim domu, a także na pozwolenie, żeby odszedł wolny.

— Dziękuję, matko Cecyljo, tego się nie odmawia...

Postawiła kieliszki, powoli, z ociąganiem, łudząc się nadzieją, że jaki niespodziewany wypadek pomoże jej, zmusi do tego, co ma robić.

Nalała wódki w kieliszki.

— Za wasze zdrowie, matko Cecyljo.

— Dziękuję, na ukaranie winnego, prawda?

— Z pewnością, matko, sprawiedliwość musi się stać... Przyjdzie to, przyjdzie... prędzej czy później...

Wypili, otarli wąsy.

— No, do widzenia, matko, do widzenia... Idziesz z nami, panie Marcigny?

Cecylja dyszała, oczy jej mgłą zachodziły.

Wachmistrz był już na progu.

Przywołała go głosem chrapliwym.

— Wachmistrzu! wachmistrzu!

— No, matko, widocznie macie coś do powiedzenia...

— Z pewnością — mówili żandarmi — wygląda jakby jej przez gardło przejść nie chciało.

— Czyżbyście przypadkiem znali zabójcę syna?

Po twarzy Cecylji pot spływał kroplami.

Nagle wyciągnęła obydwie ręce ku drzwiom:

— Nie, nie, nikogo nie znam... Idźcie już, idźcie!

Wyszli, a ona mówiła do siebie:

— Tu, w domu, nie mogłam nic powiedzieć... Pójdę do sędziego i zadenuncjuję przeklętego mordercę...

Lecz walka wewnętrzna wyczerpała siły starej kobiety, westchnęła ciężko i straciła przytomność.

IV.

Oskarżony.

Opuszczając Sapin-Brulé, Marcigny poszedł najpierw pod modrzew i zabrał stamtąd fuzję.

Połączył się potem z żandarmami, czekającymi na dole.

W Albertville rozstał się z nimi i poszedł przebrać się do hotelu.

Nie czuł się bezpiecznym, wiedział, że grozi mu bliskie aresztowanie.

Nie można też było wątpić, Cecylja pójdzie do sędziego i opowie mu zeznanie, słyszane z ust Marcignego.

Kto wie, może już to zrobiła?

Otóż Marcigny nie chciał być aresztowanym: pomimo wszystko, pomimo widocznego niepodobieństwa żywił nadzieję, iż przyjdzie chwila, w której wyjaśni śmierć Ragona.

Jak tego dokona? Nie wiedział jeszcze.

Lecz, żeby dokonać, trzeba być wolnym.

W każdym razie, nie chciał uciekać jak zwykły złoczyńca, unikający kary zasłużonej.

Zanim Cecylja uda się do sądu, on sam pójdzie do sędziego śledczego i wyzna mu, co było prawdą.

Była obawa, ażeby po tem wyznaniu sędzia nie kazał go zaraz przyaresztować.

Marcigny, przewidując niebezpieczeństwo, uniknie tego.

Przebrał się szybko, odmienił kompres na czole i nie tracąc ani chwili udał się do pałacu sprawiedliwości.

Odźwierna powiedziała mu, że sędzia, pan

(Ciąg dalszy nastąpi).

Konkurs na dzierżawę miejskiego teatru polskiego we Lwowie.

Rada król. stoł. miasta **LWOWA** uchwałą z 19 lutego 1900 poleciła komisji artystycznej teatralnej rokować z oferentami co do takiej formy dzierżawy miejskiego teatru polskiego we Lwowie wraz z budynkiem sukursalnym i istniejącym zapasem nowych dekoracyj, ażeby Gmina oprócz pewnego z góry oznaczyć się mającego czynszu dzierżawnego pobierała także i pewien procent czystego zysku (czyli udziału w dochodach z przedsiębiorstwa), z tem jednak zastrzeżeniem, iż Gmina w żadnym razie nie odpowiada za niedobór.

Dzierżawca pokryć ma wszystkie wydatki z prowadzeniem przedsiębiorstwa połączone, Gmina zaś uskuteczniać będzie tylko konserwację budynków własnem staraniem i kosztem, tudzież pokrywać podatek ekwiwalentowy z własnych funduszów.

Nadto Gminie miasta Lwowa, oprócz ścisłej ingerencji artystycznej przysługiwać będzie także nieograniczona kontrola i wgląd we wszelkie księgi, rachunki i kasowość przedsiębiorstwa.

W wykonaniu powyższej uchwały rozpisuję niniejszem konkurs z terminem wnoszenia ofert pisemnych opieczętowanych i ostemplowanych najdalej do 10-go marca 1900 roku, i wzywam oferentów, by przedłożyli w tymże terminie na warunkach wyżej określonych swe szczegółowe wnioski co do zamierzonego objęcia dzierżawy teatru, a zarazem przedstawili w swej ofercie ceny miejsc przeznaczonych dla widzów.

Plan miejsc nowego teatru może być przejrzany w Magistracie lwowskim (VIII. Departament Ratusz II. piętro) w godzinach urzędowania, gdzie też zasięgnąć można bliższych informacji.

Lwów 21-go lutego 1900 roku.

147 1—1

Prezydent miasta
Dr. Małachowski.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego